Nr. 7. Warszawa, d. 1 Kwietnia 1908 r. R. X.

ŁOWIEC POLSKI

Kantor Redakcyi „Łowca Polskiego: Nowy-Świat 35 w Warszawie.
(Listy do Redakcyi „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 40).

KALENDARZYK MYSLIWSKI.

W kwietniu wolno polować na dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), głuszce koguty), cietrzewie (koguty), jarząbki (koguty), słonki (na ciągu, kaczory, a do 1 (14) na wszelkie ptactwo przelotne.

Lunacya w kwietniu.

Nów d. 1 o g. 6 rano.
Pierw. kw. d. 8 g. 6 wieczorem.

Wschód i Zachód Słońca

w kwietniu.

Dnia	Wschód g.	Wschód m.	Zachód g.	Zachód m.
1	5	41	6	29
2	5	39	6	31
3	5	37	6	33
4	5	35	6	35
5	5	33	6	37
6	5	31	6	39
7	5	29	6	41
8	5	28	6	43
9	5	27	6	45
10	5	25	6	47
11	5	23	6	48
12	5	20	6	50
13	5	17	6	51
14	5	14	6	53
15	5	10	6	55

LEŚNICZY

młody, katolik, z 6-cioklasowem wykształceniem, kilkoletnią praktykę w większych lasach i chlubnemi świadectwami, obeznany z łowiectwem — poszukuje posady podleśnego, pomocnika nadleśnego, lub też leśniczego w mniejszych lasach.

Adres: **Zarzycki, w Warszawie ulica Biała Nr. 5.** 36

Istnieje od 1854 r.

ZAKŁAD

wypychania zwierząt i ptaków

p. f.

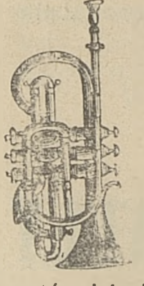
Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

pozostaje na dawnem miejscu t. j. na Krakowskiem-Przedmieściu Nr. 22.

A. Łastowski 3

Uczeń Delesalle'ą w Paryżu.



Egzystująca od roku 1824

W. Stowasser Synowie

Cesarsko-Królew. Uprzywil.

Fabryka instrumentów muzycznych

w Graslic *(Austrya), w Weronie (Włochy).*

w Warszawie Nowy Swiat 36.

Poleca wielki wybór instrumentów **dętych i rzniętych,** także **myśliwskich trąbek, mandoliny, gitary citry** etc. Tamże przyjmuje się reperacye rozmaitych instrumentów. Katalogi bezpłatnie. 28

JEST DO WYDZIERŻAWIENIA

PRAWO POLOWANIA

od 1 marca 1908 roku, na przestrzeni 150 włók. O warunki dzierżawy proszę się zgłosić: Administrator Psarski poczta Nowo-Radomsk w Kodrębie.

Fachowy leśnik, Szlązak, 26 lat praktyki, w sile wieku, poszukuje posady nadleśnego lub leśniczego. Zdolny w kulturach, porębach, taksacyach, prow. tartaku, dobry myśliwy etc. Adres: p. **BINC,** Stacya **Primordy** Siedlecka gub. 10

ROLNIK-LEŚNIK

poszukuje odpowiedniej posady, posiada długoletnią praktykę w kraju i za granicą. Oferty uprasza się pod adresem: **J. Nowicki, Woźniki p. Sieradzki gub. Kaliska.** 14

Poszukuje miejsca leśniczego lub do większych lasów podleśnego, posiadam praktykę kilkoletnią we wzorowo prowadzonych większych leśnictwach. Adres: **Stanisław Nowakowski, poczta Kleczew gub. Kaliska.** 13

Leśniczy żonaty, w średnim wieku, Poznańczyk, obeznany gruntownie ze swoim fachem, jak również z zakładaniem rybołówstwa i prowadzeniem takowego, z powodu odseparowania włościan i zniesienia posady — **poszukuje miejsca od 1 lipca.** Za ochronę zwierzyny został nagrodzony listem pochwalnym przez Warszawski Oddział Cesarskiego Tow. prawid. myślistwa. Pozostaje od 10 lat w jednem miejscu. Może powołać się na poważnych hodowców zwierzyny.

Adres: **Leśniczówka Krzesimów, poczta Łęczna, gub. lubelska, na ręce Ignacego Staszyńskiego.**

DZIEŁA MYŚLIWSKIE

wydane nakładem Redakcyi „Łowca Polskiego".

„Kuropatwa". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana,* nadleśnego dóbr Wilanowskich. Dzieło to równie jak i poprzednie, zawiera liczne, objaśniające rysunki i równie wyczerpująco traktuje hodowlę tego kulturalnego ptaka. **60 kop.**

„Sarna". Monografia sarny napisana przez *Wiktora Stephana,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Wyborna ta praca obznajmia dokładnie czytelnika z naturą, hodowlą i sposobem życia tej najpiękniejszej ozdoby naszych lasów, oraz z wszelkiemi sposobami polowania na sarny. **60 kop.**

„Zając pospolity". Monografia, napisana przez *Wiktora Stephana,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. pr. myśl. Monografia ta wyczerpująco przedstawia tego najpospolitszego na naszych polach zwierza, stanowiącego najważniejszy objekt łowiectwa naszego. **70 kop.**

„Pies zdrowy i chory" przez d-ra *O. Hilfreicha.* Popularny podręcznik dla posiadaczy psów, a zwłaszcza myśliwych, mający duże powodzenie w Niemczech, zawiera ważne wskazówki, jak obchodzić się z psem od najmłodszego szczenięcia, oraz przepisy i recepty na różne choroby i przypadłości naszych faworytów. Tekst objaśniają liczne rysunki. **1 rb. 20 kop.**

„Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu" — Cejlon — przez *Józefa hr. Potockiego.* Wszystkie uwagi nasze zamieszczane przy poprzedniem dziele, stosują się w całości i do tych notatek. **75 kop**

„Myślistwo z ogary" przez *Jana hr. Ostroroga,* wojewodę Poznańskiego. Dwa wieki przetrwała ta praca, nie straciwszy nic na swojej świeżości i, jak ongi, tak i dziś może być czytana z największem zajęciem, tembardziej, że zawiera w sobie skarbnicę starej naszej gwary myśliwskiej. **75 kop.**

„Kuropatwa szara, czyli pospolita". Monografia, napisana przez *Juliana Biesiekierskiego,* nagrodzona na konkursie Warsz. Oddz. Ces. Tow. praw. myśl. Dzieło to, z licznemi illustracyami w tekscie, traktuje wyczerpująco hodowlę i ochronę tego ptaka, który jest stałym mieszkańcem pól naszych i jako taki, winien być dokładnie przez naszych myśliwych poznany. **80 kop.**

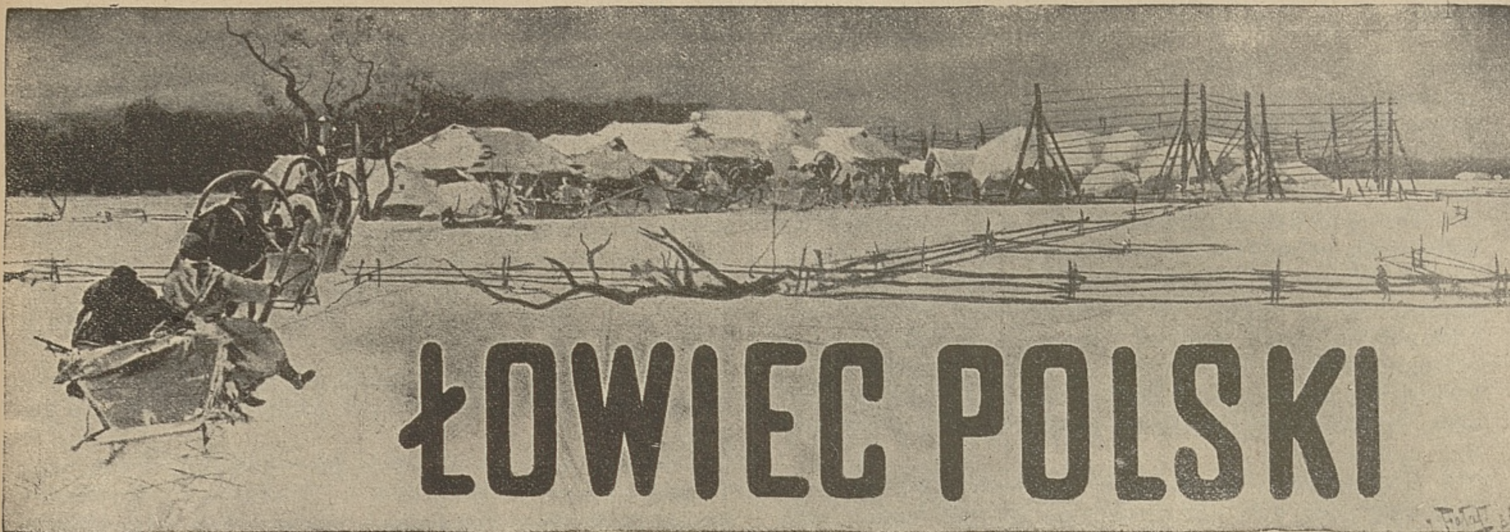
„Żywienie jeleni i sarn" napisał *Dr. Max Neumeister,* dyrektor Królewsko-saskiej akademii leśnej. Dziełko to wskazuje, jak i kiedy żywić należy swoje zwierzostany, aby dochować się licznych i pięknych egzemplarzy. **60 kop.**

„Hodowla bażantów" przez *Goedde.* Dzieło to, uzupełnione i poprawione przez królewskiego bażantarnika z Fürstenwaldu na Ślązku, Staffel'a, jest dotychczas uważane za najlepszy podręcznik w hodowli bażantów w Niemczech. Liczne rysunki objaśniają tekst dzieła. **1 rb.**

„Żelaza i pułapki myśliwskie" przez *Rudolfa Webera,* z podobiznami wszelkiego rodzaju żelaz i pułapek. Dziełko to obznajmia dokładnie ze sposobami użycia żelaz i pułapek w celu niszczenia drapieżników, zarówno czworonogich, jak i skrzydlatych. Cieszy się ono w Niemczech ogromnem rozpowszechnieniem, jako napisane przez znanego specyalistę i wynalazcę rozlicznych samołówek w celach myśliwskich. **75 kop.**

„Sztuka strzelania i polowania" przez *Karola Lancaster'a.* Dziełko to napisane przez wybornego znawcę broni, jako pierwszorzędnego puszkarza wszechświatowej sławy, zawiera niezmiernie cenne wskazówki teoretyczne i praktyczne dla każdego strzelca. Jest to cała teorya strzelania, którą każdy myśliwy przyswoić sobie winien koniecznie. **80 kop**

Wszystkie powyższe dzieła nabyć można w Kantorze Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO" (Nowy-Świat Nr. 35) w Warszawie i w Magazynie Spółki Myśliwskiej (Królewska Nr. 17)



Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 217.

Nr. 7.	Warszawa, d. 1 kwietnia 1908 r. Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.	Rok X.

Z Pilawina.



STADO PYGARGUSÓW. (Do artykułu „Z Pilawina").

W sprawie handlu zwierzyną.

Przed niedawnym czasem Rada Warszawskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa wyznaczyła dziesięciu Członków do kontroli handlu zwierzyną na rynku warszawskim, udając się jednocześnie z prośbą do p. Oberpolicmajstra o wydanie rzeczonym dziesięciu panom członkom biletów imiennych, na mocy których organy policyi winne są współdziałać w razie odkrycia nadużyć. Gen. Mejer przychylił się do prośby Rady i polecił wydać żądane bilety.

Niewątpliwie, w walce z kłusownictwem niepoślednią rolę odegrywa ukrócenie nieprawnego handlu zwierzyną. Jeżeli zmniejszymy kłusownikom miejsca zbytu zwierzyny, to i oni sami mniej będą swój niecny proceder uprawiali, bo rzadko który z nich robi to dla miłości sztuki. Przypuszczać też należy, że wzmocniona kontrola nad handlem zwierzyną w Warszawie przyczyni się w pewnym stopniu do ograniczenia kłusownictwa. Wyznać jednak musimy, że według naszego przekonania, jest to tylko półśrodek, który musimy stosować w braku lepszych.

Zastanówmy się tylko, kto jest głównym odbiorcą defraudowanej zwierzyny? Przedewszystkiem więc handlarze zwierzyny, następnie restauratorowie, a wreszcie osoby prywatne. Zarówno handlarze zwierzyny, jak i restauratorowie, mają w swych składach, po zamknięciu sezonu, dostateczną ilość zwierzyny „pieczętowanej", którą chętnie prezentują w czasie rewizyi; co się zaś tyczy sztuk defraudowanych, to ukrywają je starannie po różnych zakamarkach, i dzięki temu, rewidenci znajdują prawie zawsze zwierzynę „uprawnioną" do sprzedaży. Mieliśmy tego dowody, gdy przed laty mniej więcej dziesięciu również członkowie Warszawskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa przeszukali skrzętnie, przy pomocy policyi, wszystkie składy zwierzyny w Warszawie. Znaleziono wtedy jedynie dwie kozy, które skonfiskowano na rzecz zakładów dobroczynnych, a właściciel ich został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej i skazany na 25 rb. kary. Rezultat więc rewizyi był bardzo słaby. Wszędzie znajdywano zwierzynę opieczętowaną przez Magistrat, a więc rzekomo uprawnioną do sprzedaży. Niema co dodawać, że prywatni nabywcy wymykają się z pod wszelkiej kontroli i tylko wypadek zrządzić może, jeśli który ze sprzedających im defraudowaną zwierzynę zostanie pociągnięty do odpowiedzialności sądowej.

Niejednokrotnie zabierałem już głos w sprawie ukrócenia nadużyć w handlu zwierzyną, zaznaczając, że jedynym radykalnym środkiem, dążącym do celu, byłoby ścisłe zastosowanie par. 20 Przepisów o polowaniu w guberniach Królestwa Polskiego z Najwyższego zezwolenia 17 lipca 1871 roku. Brzmienie tego paragrafu jest następujące:

„W czasie, w ciągu którego polowanie jest wzbronione, sprzedaży zwierzyny pod żadnym pozorem nie dozwala się".

Niema więc tu mowy o pieczętowaniu zwierzyny. I rzecz dziwna, że Magistrat m. Warszawy, zapytywany przez Radę Warszawskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, na mocy jakiego przepisu zezwala na handel zwierzyną, pieczętowaną przez siebie, po zamknięciu sezonu, nie umiał dać na to zadawalniającej odpowiedzi, a jedynie powołał się na artykuł 54 wyżej przytoczonych przepisów. Posłuchajmy więc, co mówi ten paragraf:

„§ 54. Urzędnicy policyjni i wójci, za nieużycie środków, powstrzymujących polowanie, tudzież łowy na zwierzynę i ptactwo, a nie mniej za dopuszczenie handlu niemi w porze zakazanej, ulegną:

za 1-ym razem karze administracyjnej, według uznania ich zwierzchności;

za 2-im razem pociągnięci będą do odpowiedzialności sądowej".

Żeby nie wiem jak interpretować powyższy paragraf, nigdy nie dojdziemy, gdzie Magistrat znalazł w nim autoryzacyę do pieczętowania zwierzyny i dozwolenia jej sprzedaży w czasie zakazanym. Przypuszczałem zawsze, że zwyczaj ten powstał na mocy administracyjnego przepisu którego z b. namiestników Królestwa Polskiego. Widocznie jednak rzeczy się mają inaczej, skoro Magistrat nie powołał się na istnienie takiego przepisu, a tylko podał najzupełniej niezrozumiałą interpretacyę paragrafu, nie mającego najmniejszego związku z pieczętowaniem zwierzyny i dozwoleniem sprzedaży jej podczas martwego sezonu.

A skutki tego pieczętowania są fatalne dla łowiectwa krajowego, gdyż, dzięki jemu, widzimy na kartach restauracyjnych jeszcze w kwietniu, maju i czerwcu figurujące kuropatwy, przepiórki, a nawet i zające. Zapytywany restaurator, zkąd w tej porze roku dostał zwierzynę, odpowiada zwykle, że ją trzymał na

CZTERY PORY ROKU.

(Ciąg dalszy).

II. Lato.

Przenocowawszy w Zaozieryu, małej wiosce, położonej wśród rozległych witebskich lasów, opuściliśmy wczesnym rankiem nizką i ciemną chatkę, której gospodarz podejmował nas z iście słowiańską gościnnością, i podziwiani przez zaspaną dziatwę, co tłumnie wyległa przed chaty, brnęliśmy po kostki w lepkiem, czarnem błocie, zalegającem ulicę. Tuż za ogrodami rozpoczynał się las, który ciemnym pierścieniem, w jednem miejscu przerwanym błękitną taflą jeziora, ze wszech stron otaczał wioskę, odcinając ją od reszty świata. Były to sławne, Ossyńskie lasy, obfitujące w głuszce i cietrzewie, przeciwko którym tu właśnie była skierowana nasza myśliwska wyprawa. Prócz tych królewskich przedstawicieli kurzego rodu, można było tam znaleźć niekiedy stadko białoskrzydłych pardw, a ciemne, świerkowe gęstwinki, tulące się tu i owdzie do leśnych jezior, dawały schronienie jarząbkom. Miała tu i czworonożna zwierzyna swych przedstawicieli, wśród niej zaś prym trzymał groźny władca puszczy — niedźwiedź. Nie dziw więc, że kolega mój, Włodzio, u którego bawiłem w gościnie, a który w chwili obecnej postępował obok mnie elastycznym krokiem wprawnego piechura, zaliczał wyprawę dzisiejszą do najponętniejszych z pośród całego szeregu polowań, któremi raczył mnie już od tygodnia. Zupełnie innego zdania był leśnik, Michniewicz, wlokący się za nami z osowiałą miną za wcześnie obudzonego człowieka. Zabawny ten jegomość, o twarzy, całkowicie prawie pokrytej rudawo - czarnym zarostem, krzaczastych brwiach i czarnych oczkach, chytrze wyglądających z pod szerokiego ronda dziwacznego jakiegoś kapelusza, pamiętającego zapewne zamierzchłe dzieje, na pierwszy rzut oka robił wrażenie włoskiego bandyty, w rzeczywistości zaś był najpoczciwszym człowiekiem, wesołym towarzyszem na polowaniu i do tego wcale niezłym strzelcem. Zły humor jego pochodził ztąd, że dziś właśnie zamierzał on, korzystając z pogody, przetrząsać i grabić swoje siano, które, po parotygodniowych deszczach, gwałtem domagało się suszenia, lecz zawiadomiony przez Włodzia o naszej wyprawie w głąb Ossyńskiej puszczy, nie wytrzymał, i plunąwszy na siano, przyłączył się do nas. Zwycięztwo żyłki myśliwskiej nad zabiegliwością skrzętnego gospodarza zostało okupione utratą dobrego humoru. „I co my tu znajdziem, w tym Ossyniu?" burczał sobie pod nosem, podciągając co chwila cholewę prawego buta, która stale opadała niżej od swej sąsiadki, odsłaniając chudą

lodzie od sezonu, albo, że pochodzi ona z Rosyi, gdy w gruncie rzeczy jest to zwierzyna, dostarczana przez kłusowników, o czem mogłem się raz przekonać z ust jednego z garsonów.

Jeśli będziemy ściśle stosowali par. 20 naszych Przepisów, to wówczas wszelki handel zwierzyną, nawet mrożoną, ustać musi, a to dlatego, że zwierzyna mrożona nie jest w powyższym paragrafie od zakazu sprzedaży wykluczona. Radziłem się w tej sprawie jednego z najlepszych naszych kryminalistów, a mianowicie ś. p. Jana Maurycego Kamińskiego, który mi oświadczył, że bezwarunkowo handel wszelką zwierzyną, czy to pieczętowaną, czy mrożoną — choćby z Rosyi sprowadzoną — ustać musi z chwilą zamknięcia sezonu na dany rodzaj zwierzyny.

Zupełnie analogiczną interpretacyę prawa znalazłem świeżo w sądownictwie francuskiem. Według artykułu 4-go Prawa o polowaniu z 1844 roku, wszelkie kolportowanie, sprzedaż, wystawianie na sprzedaż etc. zwierzyny po zamknięciu sezonu jest wzbronione. Otóż świeżo jedenasta izba Trybunału poprawczego Sekwany w d. 9 listopada 1907 r. zasądziła sprawę kolportowania zwierzyny, zamrożonej w przyrządach oziębiających. Ponieważ motywy tego wyroku są dla naszych myśliwych, a szczególniej hodowców, pierwszorzędnego znaczenia, przytaczam je tu w całości.

„Trybunał:

„Zważywszy, że z toku śledztwa, z rozpraw i z zeznań podsądnych wynika; że w d. 15 czerwca 1907 roku, G. został schwytany przez inspektora policyi na kolportowaniu dwu skrzynek cynkowych, zapieczętowanych i zalutowanych, a z których każda zawierała dwadzieścia przepiórek;

„Zważywszy, że zapytywany przez agentów w kwestyi kolportowania zwierzyny w czasie zabronionym, G. oznajmił, że znajduje się w służbie u M. i że jedynie działał z rozkazu swego chlebodawcy;

„Zważywszy, że M., badany z kolei, zeznał, że przepiórki te oddał w d. 31 stycznia do przyrządów oziębiających Giełdy handlowej, na co w samej rzeczy złożył świadectwo, że zatem kolportował przepiórki konserwowane;

„Zważywszy, że podczas śledztwa M. trzymał się tego samego systemu obrony, utrzymując, że przepórki zostały włożone do puszek zalutowanych jeszcze przed zamknięciem polowania, że kolportował zwierzynę konserwowaną, zabitą w czasie dozwolonym, że zatem nie popełnił żadnego występku;

„Zważywszy, że na mocy powyższych danych sędzia śledczy kazał skonfiskować w lodowni M. dwie inne puszki, zawierające po 16 przepiórek oskubanych każda, które to puszki skonfiskowano w d. 15 czerwca i oddano jednej z instytucyj dobroczynnych, poleciwszy przedtem p. Toubertowi, aby orzekł dokładnie, czy zwierzyna, zawarta w nich, może być uważana jako preparat kuchenny *(une préparation culinaire)*, czy też zachowała swe własności pierwotne.

„Zważywszy, że z raportu eksperta wypada, że przepiórki, niewypaproszone, lecz tylko oskubane, z wyjątkiem głowy i końców skrzydeł, nie podległy bynajmniej pieczeniu i zachowały w zupełności wygląd zwierzyny świeżej;

„Zważywszy, że artykuły 4 i 12 Prawa z d. 3-go maja 1844 roku mają znaczenie ogólne i bezwzględne, że zakaz, jaki one proklamują, dotyczy się wszelkiego handlu i kolportowania zwierzyny w czasie martwego sezonu, że zatem wzbronione jest kolportowanie w takim departamencie, w którym polowanie jeszcze nie zostało otwarte, zwierzyny, zabitej tam, gdzie na nią jeszcze wolno polować;

„Zważywszy, że prawodawca miał na celu ukrócenie kłusownictwa, dzięki któremu możnaby łatwo zbywać swe produkty, podstawiając ją podstępczo zamiast zwierzyny dozwolonej; zważywszy, że jedyny wyjątek został wprowadzony do tej reguły, a mianowicie w wypadku, gdzie zwierzyna została zdenaturowana sposobami sztucznymi, że ten wyjątek nie dotyczy bynajmniej wypadku w mowie będącego;

„Zważywszy, że według raportu eksperta zakwestyonowane przepiórki, dzięki zamrożeniu, zachowały swój wygląd zwykły i z punktu widzenia kulinarnego — zupełny pozór świeżości, że nadto w dowodach, dostarczonych na żądanie obrony przez Syndykat Przemysłu oziębienia, wskazanem jest, że konserwowanie przy pomocy zimna jest sposobem wybitnym i jedynym, gwarantującym zachowanie materyi w doskonałym stanie pierwotnym: że wskutek tego nie należy upodabniać wspomnianych przepiórek ze zwierzyną t. zw. „konserwowaną", która podległa specyalnemu spreparowaniu, zmieniającemu jej wygląd zewnętrzny, a której transportowanie jest jedynie dozwolonem;

„Z powyższych względów:

„Uważa G. i M. za winnych w tem, że w 1907 roku

łydkę: „Nie lepiej to było zapolować w naszych lasach, gdzie wszystkie stadka wiadome i policzone? A tu Tomasz ze Szczołbienicy (żeby jego kaczki podeptały!) i Tit z Pieszczanki (żeby jego piorun zapalił!) dzień w dzień wycierają wszystkie kąty, szukając zwierzyny, a Jundził już w czerwcu bił z pod swojej Rózgi „ciecieruczki" wielkości drozda!" Tak wyrzekał Michniewicz, wyliczając miejscowych nemrodów, którym stale zazdrościł powodzenia, szedł jednak za nami, a ładownica, wypchana nabojami, świadczyła wymownie, że właściciel jej co innego ma na języku, a co innego na myśli.

Szliśmy przez rzadki, sosnowy bór, noszący wyraźne ślady topora; grupy ocalałych młodych sosenek rozrzucone były po piaszczystych pagórkach; gdzieniegdzie kępy, stożkowaty świerczek rzucał ciemną plamę na jasne tło piasku i sosnowych pni, lub kilka wysmukłych osinek trwożnie szeptało o czemś między sobą. Poranne słońce nie zdołało jeszcze wysuszyć błyszczących kropel rosy, w które noc przybrała bujne wrzosy; na twarzy raz po raz osiadała rozpięta między drzewami lepka pajęczyna, a tłusty pająk śpiesznie umykał na ziemię, wypłoszony ze swej siedziby.

Malutka i zwinna „Alma" o filigranowych kształtach lewretki, uwijała się w pobliżu, co chwila pytająco spoglądając na Włodzia, jakby czekała jego rozkazów; młoda „Branka", biała, w jasno-kawowe łaty pointerka, wytresowana przez Michniewicza, zataczała szersze kręgi, błyskając od czasu do czasu białą plamą wśród wrzosów. Po długich i bezowocnych poszukiwaniach zerwało się przed nami kilka cietrzewi, i po naszych strzałach spadł jeden „farbowik" *); stadko to było widocznie nieraz już płoszone, gdyż, nie dawszy psom zrobić stójki, odleciało tak daleko, żeśmy po raz wtóry nie mogli go już znaleźć. Nie upolowawszy nic więcej do południa, zmęczeni ciągłem wspinaniem się na piaszczyste pagórki i brodzeniem w wysokich wrzosach, postanowiliśmy przeczekać w cieniu najgorętsze godziny dnia i skonsumować wiktuały, któreśmy wzięli z sobą z domu. Siesta przeszła w ponurem milczeniu, bo zły humor Michniewicza, który wbrew swym kardynalnym zasadom nie chciał nawet przyjąć kieliszka wódki, ofiarowywanego mu przez Włodzia, udzielił się i nam.

Posiliwszy się, namyślaliśmy się, czyby nie wracać do domu, gdy „Alma", która od pewnego czasu węszyła wciąż podniesionym do góry nosem, nie zwracając uwagi na rzucane jej przez nas smaczne kąski, wstała i, wolno przestępując z nogi na nogę, zaczęła się od nas oddalać; doszedłszy na brzeg bagnistej łąki, na której gdzieniegdzie rosły niziutkie krzaczki i poprzez rzadką, szorstką trawę przeświecały rdzawe plamy błota, „Alma" wyciągnęła się w malowniczej stójce. „Pewnie kszyk", mó-

*) Miejscowa nazwa dorastającego koguta w czasie zmiany pstrego upierzenia na czarne.

w Paryżu naruszyli przepis prawa i regulamin policyjny o polowaniu, kolportując zwierzynę w czasie zabronionym, występek przewidziany i karany przez art. 12 Prawa z 3 maja 1844 r.;

„I stosując do obwinionych powyższy artykuł, skazuje G. i M., każdego z osobna i solidarnie na 50 fr. kary; skazuje ich nadto na koszta“.

Nie ulega wątpliwości, że i w naszym kodeksie łowieckim prawodawca, zabraniając handlu zwierzyną podczas martwego sezonu, miał jedynie na celu ukrócenie kłusownictwa. Środek ten jest stosowany we wszystkich europejskich prawodawstwach łowieckich, a nawet i w Cesarstwie Prawo z 1892 roku punkt ten uwzględniło, z tą tylko poprawką, że pozostawia po zamknięciu polowania termin 10-dniowy na rozprzedanie zapasów zwierzyny. U nas dodatek ten jest zbyteczny, gdyż termin zamknięcia sezonu jesienno-zimowego jest i tak zbyt późny (15/28 lutego), a wszyscy racyonalni hodowcy kończą swe polowania przed 1 lutego n. s., więc mają prawie miesiąc czasu na rozprzedanie zapasów zwierzyny.

Co się zaś tyczy samych konsumentów zwierzyny, to sądzę, że smakosi nasi, jeżeli mogą się obywać po pięć miesięcy i więcej bez raków, ostryg i różnych nowalijek, to i brak na stołach ich kuropatw lub zajęcy nie powinien być dla nich zbyt dotkliwym.

Jan Sztolcman.

Z Pilawina.

Niezwykły transport „żywego towaru“ nadszedł tymi dniami do stacyi Sławuta w przeznaczeniu dla zwierzyńca „Pilawin“. Były to aż dwa wagony sybirskich sarn *(Pygargus uralensis)*, zawierające 40 sztuk tych ślicznych zwierząt. Z tych połowa była iście wspaniałym darem pana W. Koziełło-Poklewskiego z jego olbrzymich dóbr na Uralu, resztę kupił na miejscu łowczy, p. Pawłowski, wysłany celem dokonania transportu zwierzyny z Syberyi.

Tegoroczna, sroga zima i olbrzymie, parę metrów głębokości dochodzące śniegi ułatwiły połów zwierza żywcem i chłopi, skuszeni obietnicą datku, dziesiątkami łowili sarny, które, raz zboczywszy z ubitej ścieżki, zapadały się w śniegi i stawały łupem ścigających je na łyżach włościan. Zważywszy, że sztuka pygargusa u Hagenbecka kosztuje 600 marek *loco* Hamburg i łatwo po tej cenie znajduje nabywcę, to „żywy“ transport z Uralu pokaźną przedstawia wartość.

Prócz tego oczekiwany jest w Pilawinie w początkach kwietnia bizon amerykański, młody byk, darowany hrabiemu J. Potockiemu przez księcia Bedford z jego słynnego parku w Anglii, w miejsce ubitego w ubiegłej jesieni przez amerykańskiego jelenia wapiti. Równocześnie nadejść ma z głębokiej Syberyi, aż z pod granic chińskiego Turkiestanu, transport niesłychanie rzadkich jeleni chińskich, których dotąd niema w żadnym parku europejskim, również dwie pary piżmowców *(Moschus moschiferus)*. Dostawy tej cennej i rzadkiej zwierzyny podjął się niejaki Wereszczagin, ajent Hagenbecka, mieszkający w Semipałatyńsku, na Syberyi.

Pilawin wzbogacił się również w ciągu zimy nowymi mieszkańcami. Przybyła para bobrów, ofiarowanych w darze przez panią Marszałkową Uwaroff z jej rozległych dóbr Emilczyńskich na Wołyńskiem Polesiu. Jedna sztuka, niestety, wkrótce po przybyciu do Pilawina zginęła, pozostał stary samiec, który wziął się odrazu energicznie do budowy nowego dla siebie mieszkania.

Przeszła zima była na Wołyniu niezbyt sroga i zwierzyna w Pilawinie przezimowała zdrowo i bez szkody dla swego stanu i wyglądu, a zeszłoroczny, obfity urodzaj żołędzi pozwala rokować wspaniały wzrost rogów w bieżącym roku.

Obecnie wiosna już zawitała i lada dzień pierwszy głuszec zatokuje, i słonki ciągnąć powinny.

Na pierwszej stronie dzisiejszego numeru dajemy fotografię stada pygargusów, złowionych dla Pilawina. Fotografia robiona była w Talicy, majątku p. Koziełło-Poklewskiego na Uralu i przedstawia sarny przed transportem ich na Wołyń.

---

wił Włodzio, gdyśmy z podniesionymi kurkami u strzelb zbliżali się do suki, a Michniewicz z politowaniem wzruszał ramionami i, zarzuciwszy dubeltówkę na plecy, tłómaczył nam, że takie paskudztwo, jak kszyk, stanowczo nie warte strzału... Z trzaskiem i łopotem wyleciał z suchego krzaka łozy ogromny, prawie całkiem czarny farbowik i, nie zdążywszy rozprostować skrzydeł, jak się należy, utonął w wysokiej trawie, jak pałką uderzony w plecy całym nabojem bekasiego śrótu, którym była nabita moja dwunastka. Za nim zaczęły się rwać inne, lecz pojedyńczo, lub po dwa razem, gdyż w poszukiwaniu żeru rozbiegły się na znacznej przestrzeni i wylatywały nam z pod samych nóg. Nie przeszło nawet pięciu minut, gdy całe stadko, nie wyłączając starki, którejśmy w zapale myśliwskim nie odróżnili od młodych cieciorek, spało snem wiecznym w naszych siatkach. Ten nadspodziewanie pomyślny obrót, jaki wzięło polowanie, kazał nam zapomnieć o zmęczeniu; nawet Michniewicz ożywił się trochę, chociaż sam zabił tylko jedną młodą cieciorkę, i puścił wodze swemu krasomówstwu, gderząc na nas za zabicie starki.

O powrocie do domu nie było już mowy: jednozgodnie postanowiliśmy iść dalej, w głąb lasów. Szczęście odtąd zaczęło nam sprzyjać, znaleźliśmy bowiem w ciągu kilku popołudniowych godzin jeszcze kilka starych cietrzewi, stadko pardw i pięć stadek młodych cietrzewi; co prawda, w jednem z tych ostatnich cietrzewie były zaledwie wielkości jarząbka, wspaniałomyślnie więc darowaliśmy im życie, mając już siatki prawie pełne.

Miejscowość miała tu wręcz odmienny charakter, niż ta, w której polowaliśmy przed południem: miejsce piaszczystych borów, urozmaiconych gdzieniegdzie błotkami i zaroślami karłowatej brzozy, zajęły obszerne błotniste przestrzenie, sosnę zaś wyparły prawie całkowicie: świerk, olcha i osina, dorastająca potężnych rozmiarów na „ostrowach“, t. j. suchych wysepkach, rozrzuconych tu i owdzie.

Na brzegu jednego z takich „ostrowów“ „Branka“ zastygła na stójce; wnet podbiegła do niej „Alma“ i stanęła obok, utkwiwszy pałający wzrok w gęstwinę. Posępne świerki, całe oblepione siwymi kosmykami mchu, wysmukłe pnie czarnej olchy i bujna paproć, sięgająca pasa, nadawały dziewiczy wygląd temu zakątkowi, każąc się domyślać innej, niż cietrzewie, zwierzyny. Rzeczywiście, ledwieśmy się zbliżyli do psów, gdy z głuchem, trwożliwem kwoktaniem zerwała się stara głuszczyca, której spokojnie pozwoliliśmy się oddalić, a zaraz za nią zaczęła się rwać młodzież. Dwa młode koguty z bukietami ciemnych piór, rozrzuconymi po pstrem upierzeniu, upiększyły naszą zdobycz, Michniewicz zaś, któremu dziwnie się nie wiodło dnia tego, spudłował haniebnie.

(C. d. n.).

Debaty parlamentarne nad ochroną ptaków.

(Dokończenie).

Poseł Feldmann opowiada, że w Hanowerze każdy gospodarz wiejski ustawia sidła i nikt nie widzi w tem nic złego. Naturalnie, że na polowaniu i podczas łowienia nie można zabić zwierzyny sposobem domowym, jak w rzeźni; niepodobna przecież zwierzyny ogłuszyć przed ubiciem, a nawet po najlepszym strzale męczy się ona jakiś czas, zanim zdechnie. Dość przypomnieć prawidło myśliwskie, że po dobrym strzale kulowym do grubej zwierzyny, albo do sarny, należy czekać pół godziny (?), a nawet dłużej, zanim ofiara skończy, a cóż dopiero po lichym strzale. I w ogólności ubijanie strzałem nie jest czynem łagodniejszym od łowienia w sidła, gdzie śmierć następuje dość prędko, a nawet przy chybionem łapaniu, kiedy ptak wpada nieprawidłowo, kończy on jednak życie wcześniej, aniżeli po postrzeleniu, gdy śmierć następuje nieraz po upływie kilku tygodni.

Polowanie jednak, jak i łowienie w sidła, jest koniecznością gospodarczą, boć przecież nie można dopuścić do zbytniego rozmnożenia się zwierzyny, a lepiej ją zabić i mieć z niej pożytek. W Niemczech, jak wiadomo, dochód z polowania wynosi około 20 milionów marek rocznie, w czem kwiczoły i drozdy zajmują wcale niepoślednie miejsce. Zajmują bowiem trzecią pozycyę z sumą dwóch milionów; wyprzedzają je tylko 4 miliony zajęcy i 4 miliony kuropatw. A przytem także pod względem wartości przedstawiają sumę wcale nie drobną; ponieważ wartość ich wynosi 500,000 marek, zajmują one trzecie miejsce, a wyprzedzają je ze zwierzyny skrzydlatej jedynie bażanty, oraz kuropatwy.

A lubo dla państwa nie jest to wielka suma, po bliższem zastanowieniu widzimy, że może to zapewnić 500 rodzinom skromne utrzymanie; a ponieważ łowienie w sidła uprawiają włościanie, biedni ludzie, przeto tembardziej zasługuje na uwzględnienie.

Poseł, dr. Varenhorst, opowiada, że sam niegdyś uprawiał łowienie w sieci, ale teraz się nawrócił i nie łowi, ani spożywa kwiczołów, uważając to za czyn niemyśliwski.

W sidła łapie się mnóstwo ptaków użytecznych. Centralna hala targowa w Berlinie sporządziła w r. 1901 statystykę, wykazującą, że z 6,069 zbadanych tam ptaków drobnych było tylko 30 kwiczołów, czyli zaledwie $^1/_2$%, pozostałe zaś ptaszki były to drozdy śpiewające, oraz znaczna liczba szpaków. Trzeba jeszcze zauważyć, że najprzód odrazu odłączono wiele złowionych razem rudzików, sikor i gilów. Mówca przedstawia też kilka sideł, usiłując zobrazować w najjaskrawszych barwach męki złowionych ptaków, poczem ciągnie dalej: Mówią, że leśnicy i gajowi mają znaczny dochód uboczny z tego łowienia. Życzę im niezawodnie jaknajlepiej, ale czy to jest praktyczne zostawić służbie uboczne dochody, zamiast ją wynagradzać należycie.

Poseł, dr. Pfeiffer, przytoczył statystykę urzędową z okręgu Kasselskiego, stwierdzającą, że 60% ptaków złowionych w sidła stanowią okazy użyteczne. Powołuje się również na dane statystyczne, obejmujące przeszło pół wieku, od 1800 do 1860 roku, oraz oddzielne dane z lat 1855 do 1884. Na uwagę zasługuje fakt, że w wielkiem księstwie Heskiem, gdzie dotychczas jest wzbronione łowienie w sidła, nie zauważono nigdy zbytniego rozmnożenia się ptaków.

Liczni posłowie wskazali natomiast na to, że potrzebna jest większa, niż dotąd, praktyczna, pośrednia ochrona ptaków, przez zakładanie zagajników ochronnych, urządzenie miejsc odpowiednich na gniazda, żywopłotów i t. d., jak również przez tępienie zwierząt szkodliwych dla ptaków, głównie dzikich kotów, przez wprowadzanie podatku od utrzymujących koty domowe i t. d. Zwrócono także uwagę, że kosy (czarne drozdy) w niektórych miejscowościach niesłychanie się rozmnożyły, niszcząc gniazda innych ptaków.

Poseł Fuhrmann domaga się zakazu zbierania jaj czajczych od d. 15 kwietnia, oraz mewich od 15 maja; żąda też stałej ochrony przez rok cały dla sikor. Poseł Behrens zaleca wzbronienie wyrobu i sprzedaży lepu na ptaki, sieci i t. p., zwracając także uwagę, że w Alzacyi i Lotaryngii skowronki stanowią zwierzynę łowną i że na nie polują przy pomocy odpowiednich lusterek.

Poseł Sommer chce ustanowienia całkowitej ochrony kormoranów, ponieważ na wybrzeżu morza Północnego stały się one istną rzadkością. Zimorodka, znanego powszechnie, jako amatora ryb, przedstawia jako „filozofa bagnisk i trzęsawisk, który w zadumie siedzi na skale, spoglądając na wodę, i który napewno nie wyrządza znacznej szkody". Poseł ten nie wie widocznie, jak wielkie spustoszenie ten ptak szerzy śród pstrągów, o czem dobrze wiedzą rybacy.

Projekt prawa o ochronie ptaków i łowieniu w sidła, odesłano do komisyi, do której wybrano 21 posłów.

K—z.

BORSUK CZYLI JAŹWIEC.

(Meles taxus, Taxus vulgaris).

(Ciąg dalszy).

Polowanie na borsuka z psami, przedstawia daleko większą przyjemność, niż zasiadka, ale też wiele cierpliwości, a więcej jeszcze pracy wymaga. Zupełnie identycznie postępujemy, jak polując na lisa — tylko tu prawie nigdy psy nie zdołają borsuka sforsować do wyjścia z jamy, lub go wyciągnąć, co z lisem się zdarza. Najlepiej tylko jednego jamnika, foxterriera puścić do jamy— więcej psów zbyteczne, a nawet szkodliwe. Rury nie są tak obszerne, by dwa psy obok siebie atakowały borsuka, więc jeden drugiemu przeszkadza i często się zdarza, że między sobą wojnę prowadzą; albo, nie mając swobody w ruchach, wychodzą z walki z borsukiem pokaleczone silnie.

Nie będę tu pisać o jamnikach i foxterierach, o ich układaniu i zachowaniu się na polowaniu na lisa lub borsuka — to znane czytelnikom „Łowca".

Polowanie z psem na borsuka nazwać powinniśmy właściwie wykopaniem (d. Graben) borsuka z jamy.

Ten sposób polowania skutecznym jest w jesieni; na wiosnę lub w lecie, gdy mamy z matką z młodemi do czynienia, jest ona straszną w obronie swych młodych, wtedy psy formalnie rozszarpuje. W jesieni, po godach weselnych (bo i podczas nich, borsuk, pomimo z natury flegmatycznego usposobienia, jest zajadłym i wściekłym formalnie), to czas, wskazany do kopania, polowania na borsuka.

Do wykopania borsuka trzeba: dwu lub trzech ludzi do kopania, łopaty, big, czyli czaganów, oraz siekiery do obcinania korzeni, napotkanych w ziemi. Jeśli chcemy borsuka dostać żywcem, potrzeba prócz wymienionych narzędzi: obcęgów o długich ramionach, by nimi wyciągnąć go z jamy. Potrzebnym jest także silny postronek, worek i kijak do zakneblowania pyska. Strzelbę, naturalnie, trzeba mieć ze sobą.

Do jamy puszczamy jednego psa, drugiego, jeżeli chcemy np. młodego przyuczyć, dopiero po dobrej chwili gdy pierwszy zaatakue borsuka.

Nadsłuchujemy dokładnie, gdzie pies atakuje; po kilku minutach, czasem dłużej, gdy się upewnimy, że pies borsuka zapędził do gniazda, lub przytrzymuje w rurze, przystępujemy do kopania, w ten sposób, by fosą długości

1,5 do 2 m., a 0,5 m. szerokości, do psa, a lepiej do miejsca między psem a borsukiem się dostać. Dokopując się do psa, uważać, by go łopatą lub siekierą nie skaleczyć. Zoboczywszy psa, wyjmujemy go z rury, a borsukowi, albo w łeb strzelimy, albo go obcęgami wyciągamy, knebluje-my pysk i związawszy, do worka chowamy.

Nie zawsze jednak borsuka tak prędko się dostanie. Gdy go pies zataakuje i zatrzyma we właściwem gnieździe, to jeszcze najkrótsza droga; gdy w chodniku, w rurze, to często się zdarza, że proceder kopania drugi, trzeci raz powtórzyć trzeba, bo borsuk, zobaczywszy nad sobą niebezpieczeństwo, rurami chce się do gniazda dostać, gdzie czuje się bezpieczniejszym. Ale i w samem gnieździe zaatakowany, nie daje za wygrane, bo przyparty, zagrożony utratą życia, stara się zagrzebać, t. j. z szaloną szybkością kopie nową rurę, wyrzucając za siebie ziemię, tak, że w jednej chwili między nim a psem, wał ziemi powstaje. Ale krótki to ratunek, bo przy pomocy łopat, prędko go odgrzebiemy.

Do wykopania borsuka musimy wczas rano, t. j. około godz. 11-ej, przystąpić, gdy on z żeru do domu powrócił — a to dlatego wcześnie, bo nie można przewidzieć, jak długo około tej pracy, w każdym razie żmudnej, zabawimy. Przerywać, odkładać ukończenie wykopania na drugi dzień nie można, na nic się nie zda najtroskliwsze zatkanie rur — przez noc borsuk wykopie sobie nową rurę, lub rozkopie zatkaną. Postawienie warty i ognia, też nie zawsze skuteczne.

Rozumie się, że wykopanie borsuka tylko w lekkim i równym terenie mieć miejsce może, gdzie skały, tam absolutnie nie można kopać; na uboczach, gdy rury (do 4 m. i głębiej) prowadzą, praca się nie opłaca. Na uboczach tylko na zasiadkę, z psami lub żelazkami, pomyślny rezultat osiągniemy; w skałach, zasiadka lub żelaza, bo też psa nie jest wskazane puszczać, często się zdarza, że pies w „labiryncie" rozpadlin tak się zabłąka, że wyjść nie może i głodową śmiercią ginie.

Ważnem jest i pamiętać o tem należy, przy wykopywaniu borsuka, żeby od chwili puszczenia psa do jamy, aż do ukończenia kopania, przynajmniej jeden strzelec był w pogotowiu do strzału. Często się zdarza lisa zastać, a i w czasie rui borsuczej dwa i więcej może być w gnieździe *). Lis prędzej wynosi się z jamy, ale borsuk dotrzymuje i broni się zaciekle przed psami, jak wyżej wspomniano, nadzwyczaj rzadko zdarza się go psami sforsować do ucieczki, ale się to czasem zdarza, trzeba więc być przygotowanym zawsze do strzału; gdy dwa lub więcej borsuków jest w gnieździe, gdy pies się z jednym zabawia, drugi tymczasem się wymknie.

Najmniej pracy i cierpliwości wymaga łapanie borsuka w żelaza. Zastosowujemy żelaza: stopkowe (Tellereisen), karkowe (deutsche Schwanenhalseisen mit d. Haarstellung), albo żelaza t. zw. uniwersalne (Universal-Abdruck u. zugleich Abzugeisen).

Nie opisuję tu tych żelaz, gdyż każdy z Szan. Czytelników opis ich znajdzie w cenniku Webera lub Grella, fabrykantów w Haynau na Śląsku pr.

(Ja używam wszystkich żelaz z fabr. E. Grell, więc podaję, że żelaza odpowiednie na borsuka są: Nr. 13 a, 126 c, Nr. 8 i Nr. 10).

Ustawianie żelaz na borsuka nie wymaga tak wielkiej ostrożności i pieczołowitości, jak żelaz na lisa, w każdym razie im dokładniej ustawimy, tem rezultat pewniejszy.

Żelaza te są silniejsze, niż na lisa, bo też i borsuk jest znacznie silniejszym zwierzem.

Przed ustawieniem żelaz przekonać się, czy jama zamieszkała, jak wyżej opisano, uprzątnąć najbliżej stojące kamienie, korzenie, lekko zruszyć ziemię na ścieżce i dopiero w kilka dni nałożyć żelaza.

Ile jest rur wychodnych i wchodowych (wyślizganych), tyle trzeba żelaz nastawić. Inne rury dobrze jest kamieniami doskonale zatkać, by borsuk, słysząc szmer na zewnątrz, przez ostrożność inną rurą, jak zwykle wychodzi, nie uszedł. Można też wewnątrz, przed zatknięciem rur, włożyć białą szmatkę lub papier, umaczane w nafcie lub t. p., by borsuk obok nie chciał nowej rury wykopać, ale wyszedł, gdzie ustawiono żelaza.

W. S.

(Dok. nast.).

*) Przed laty z ś. p. G. Głuchowskim, z jednej jamy podnieśliśmy: dwa lisy, dwa borsuki, prócz tego dwa lisy podpisany spudłował! Borsuków była para; lisów matka i troje młodych.

JELEŃ SZLACHETNY

na wyspach Nowej-Zelandyi.

Próby aklimatyzacyi różnych czworonogów i ptaków, przenoszonych z jednej części świata do drugiej, dały już w wielu razach wyniki jaknajlepsze, za dowód czego służyć może przesiedlenie wróbla do Stanów Zjednoczonych, królika do Australii, jelenia kanadyjskiego (wapiti) i azyatyckiego marala — do Europy, oraz wiele innych tym podobnych wypadków; nie mówiąc już o wszystkich domowych zwierzętach europejskich, które doskonale zaaklimatyzowały się w obu Amerykach i w Australii. Zdarza się też nieraz przy tych próbach, że przesiedleńcy znajdują w swej nowej ojczyźnie warunki bytu tak sprzyjające, że się rozmnażają w niepomierny sposób i stają się wprost plagą, jak to np. zachodzi z aklimatyzacyą wróbla w Stanach Zjednoczonych, lub królika — w Australii.

Do bardzo udatnych prób przesiedlenia zwierzyny należy także aklimatyzacya jelenia na obu wyspach Nowej Zelandyi (północnej i południowej). Pierwsze jelenie, a mianowicie dwie łanie i jeden byk zostały puszczone koło Nelson (wyspa południowa) w lutym 1861 roku. Ofiarował je kolonii lord Petre. Te trzy jelenie stanowiły zaczątek stada nelsońskiego *). W następnym zaraz roku sprowadzono jelenie z Windsorskiego parku i puszczono je koło Wairarapa (wyspa północna). Z nich to powstał jeleniostan tej okolicy. Jelenie z okolic North Otago (wyspa południowa) pochodzą od siedmiu sztuk, nadesłanych przez lorda Dalhousie, a pochodzących z jego lasów Forfashire. Jelenie te puszczono w Morven Hills Run (około jeziora Havra) w 1870 roku. To są trzy największe stada nowo-zelandzkie; lecz oprócz nich potworzyły się jeszcze liczne mniejsze jeleniostany w różnych częściach tej kolonii. Niejaki p. Hardcastle w artykule swym, opublikowanym w jednem z miejscowych pism, ocenia ilość sztuk w tych trzech stadach na 7,000 do 10,000, dodając, że liczba jeleni szybko tam wzrasta i że zwierzyna ta coraz to więcej rozszerza rejon swego zasiedlenia.

W ostatnich czasach jelenie nowo-zelandzkie dały powód do licznych sporów na punkcie ch pochodzenia. Niektórzy bowiem autorowie utrzymują, że mają one w sobie wyłącznie krew jeleni szkockich. Tymczasem niewątpliwą jest prawie rzeczą, że protoplaści nelsońskiego stada były to jelenie parkowe. Z drugiej strony typ rogów i grube formy ciała byków z okolic Wairarapa wskazują, że płynąć w nich musi krew jeleni niemieckich, a w każdym razie kontynentalnego pochodzenia. Nie ulega dziś wątpliwości, że do jeleni w parku Windsorskim dodano krwi jeleni niemieckich, a mianowicie znaleziono w archiwach siedmnastego wieku, że Karol II sprowadził z Niemiec jelenie, aby wypełnić luki, poczynione przez kłusowników podczas wojen domowych. Tylko jelenie z okolic North Otago są bezspornie szkockiego pochodzenia bez żadnej domieszki krwi obcej.

*) Angielski wyraz *herd* (jak tutaj: *the Nelson herd*) właściwie ma znaczenie bardziej obszerne, gdyż oznacza wszystkie jelenie zamieszkujące pewną okolicę. Możnaby go przetłomaczyć: zwierzostan.

Z tego właśnie stada pochodzi jeleń, którego rogi, zaprodukowane w Christchurch na wystawie 1906—1907 roku należą do najpiękniejszych z pomiędzy rogów jeleni nowo-zelandzkich. Jest to dwunastak normalny (6+6). Rogi mają wysokości 42 cale angielskie; rozwartość ich w najszerszem miejscu również wynosi 42 cale. Rogi te jednak ustępują przed rogami jelenia, zabitego przez p. Jerzego Gerard'a w Rakaia Gorge (południowa wyspa) w kwietniu 1907 roku. Stado Rakaia Gorge istnieje dopiero od roku 1897 i wzięło początek z stawki jeleni, sprowadzonych w tym roku przez Canterburyjskie Towarzystwo Aklimatyzacyjne. Jeleń, o którym mowa, jest prawidłowym dwunastakiem (6+6). Jeden róg mierzy 47 cali, drugi — $42^{1}/_{2}$ cala; rozwartość w najszerszem miejscu — 38 cali. Rogi są bardzo grube, doskonale operlone i pięknego, ciemnego koloru. Waga ich wraz z obnażoną czaszką wynosi 20 funtów angielskich.

Największa waga rogów jelenia nowo-zelandzkiego (wraz z obnażoną czaszką) — wynosi 22 funty. Tej wagi rogi zdobyte zostały w Rakaia Gorge przez pp. Gerard'a i Rhodes'a.

Podchodzenie jeleni odbywa się na Nowej-Zelandyi w miesiącu kwietniu. Przypuszczać można, że czas ten odpowiada rykowisku.

Jan Sztolcman.

WYPRAWA MYŚLIWSKA
do krainy Massaï.

Przez

Edwarda Troianowskiego.

(Ciąg dalszy).

W dalszym ciągu dzisiejszego marszu zeszedłem ogromnego pojedynka (dzika), do którego zbliżyłem się na bardzo blizki strzał; mimo to jednakże, skutkiem emocyi, zamiast położyć go na miejscu, strzaskałem mu kulą tylną racicę. Żałując naboi, których zabrałem z sobą dziś wyjątkowo mało, postanowiłem dokłuć dzika lancą, na sposób indyjski. Eksperymentu tego omal że nie przypłaciłem pokaleczeniem, bowiem ranny dzik, gdym się do niego przybliżył, rzucił się na mnie z taką zajadłością i siłą, że gdyby nie wytrzymałość dzidy massajskiej, na którą na wylot prawie się nadział, byłbym zapewne dobrze pokaleczony wyszedł z tej przeprawy.

O pół godziny dalszego marszu pośród dość gęstej dżungli, dojrzałem stado antylop Empala. Narazie nie zdołałem dojść do strzału, znając jednakże zwyczaj tych antylop, które spłoszone, zwykle zataczając koło, wracają niemal do tego samego miejsca, skąd pomknęły,—zabrałem jednego strzelca i szybkim krokiem puściłem się, by im przeciąć, o ile się da, drogę. Wyrachowanie moje tym razem zawiodło mnie, i uszedłszy około pół wiorsty, w przekonaniu, żem zmylił kierunek, porzuciłem dalszy zamiar pościgu i postanowiłem wracać do mego towarzysza, który powoli z resztą karawany postępował w stronę, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć strumień. Doganiając barona, wpadłem na dwa nosorożce, nie dalej, jak na 20 kroków. Cofnąłem się natychmiast niepostrzeżenie w tył, i stanąwszy o kilkadziesiąt kroków dalej, począłem im się przyglądać przez lornetkę. Jeden z nich miał kapitalne rogi, nie mogąc jednakże rozpoznać rodzaju, wysłałem mego strzelca po barona B., by mi tenże, mając dużo wprawy w tym kierunku, przyszedł z pomocą. Chwile upływały na niecierpliwem wyczekiwaniu mego towarzysza, który jakoś nie nadchodził; nie mogąc się go doczekać, porzuciłem dalsze pilnowanie nosorożców, spokojnie drzemiących w cieniu wysokich krzewów, gdzie się schroniły przed upałem, i poszedłem sam na spotkanie mego towarzysza, którego po kilkuset krokach marszu spotkałem, śpieszącego na me wezwanie. Wróciliśmy natychmiast do miejsca, gdzie stały przezemnie upatrzone nosorożce. Widocznie jednakże przez nieuwagę moją, minęliśmy je i zaszli za daleko. Trzeba się było cofać z powrotem. Wracaliśmy źli, ponieważ, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nosorożce zwietrzywszy nas, wyniosły się. Tak zresztą twierdził mój towarzysz, który szedł przodem, nie zwracając już najmniejszej uwagi na zachowanie środków ostrożności.

Tymczasem nie uszliśmy więcej nad sto kroków, gdy wtem posłyszeliśmy złowrogie sapanie i wnet spostrzegliśmy dwa ogromne nosorożce, które z bajeczną szybkością wprost na nas szarżowały. Towarzysz mój, nie tracąc przytomności, jednym susem skoczył pod krzak, ginąc z oczu rozwścieczonych zwierząt; ja zaś nie mając w pobliżu żadnej osłony, stanąłem nieruchomie, celując w głowę najbliżej pędzącego kolosa. Na 10—12 kroków najniespodziewaniej nosorożce zatrzymały się nagle, w tejże samej chwili huknął strzał mego towarzysza, po którym zwierzęta zwróciły się w bok i przepadły w zaroślach.—Wszystko to stało się w jednem oka mgnieniu, tak szybko, że nie zdążyłem przyjść do strzału, mając podczas ataku zwierząt mego towarzysza pośrodku przed sobą.

Miejsca, w które uderzyła kula barona B., nie jestem w stanie określić. Bardzo możliwem jest, że przy celowaniu pomiędzy oczy, nosorożec trafionym został w głowę i kula, nie przebijając potężnej czaszki, oślizgnęła się po niej, oszałamniając jedynie zwierza, który po strzale momentalnie skręcił w bok, pociągając za sobą swego towarzysza.

Odetchnęliśmy głęboko, wyszedłszy cudem z tego szalenie groźnego położenia. Na śladach nosorożców, za którymi poszliśmy, nie było znaku krwi —, porzuciliśmy więc je niebawem.

W pobliżu, spływając kaskadami wśród przepysznych zarośli, szumiał strumień — tam więc podążyliśmy, by spożyć zabrane ze sobą śniadanie i przepędzić w cieniu najgorętszą porę dnia — pod osłoną olbrzymich drzew, splątanych ljanami. Chłodno tu prawie — promień słońca nie jest w stanie prześlizgnąć się przez to sklepienie, jakie tworzy roślinność podzwrotnikowa.

Po znakomitym wypoczynku, wracając do obozu, zastrzeliłem kapitalnego kozła *Cobus'a,* towarzysz zaś mój małpę *Colobus,* całą czarną, o pysznej białej grzywie i takimże puszystym ogonie.

16 marca. Dziś obóz nasz przeniesiony został na drugą stronę rzeki Athy. Odszukanie płytkiego brodu, przez który ludzie moi, a szczególnie mały nosorożec, mógłby przejść, połączone było z niemałym trudem. Trzeba się było przedzierać przez nadbrzeżne zarośla, tak zwarte, że gdyby nie ścieżki wydeptane od wieków przez hipopotamy, dojście do rzeki byłoby wprost niemożliwem. Niekiedy zagłębialiśmy się w łany papyrusów, wysokich na 4 — 5 metrów, u podnóża których rosły całe masy lotosów o kwieciu jasno-niebieskiem lub różowem, tak silny zapach wydzielającem, że chwilami ma się uczucie, jakby się trzymało twarz w olbrzymim bukiecie konwalii lub jaśminu. Brak powietrza i straszne gorąco potęguje zmęczenie; z radością też wita się każde wolniejsze miejsce, gdzie grunt mniej grząski i więcej powietrza.

Wreszcie, po parogodzinnem poszukiwaniu, bród został odnaleziony, przeprawa powiodła się znakomicie i dziś wieczór obozujemy prawie że na wprost dawnego miejsca.

Po drodze spotkaliśmy kilkunastu krajowców, niosących namiot i rzeczy europejczyka. Objaśniono nas, że pan ich poszukuje nas właśnie. Wskazaliśmy przeto miejsce, gdzie zamierzamy rozbić obóz. Pod wieczór przybywa do naszego obozu p. Persywal, który się prezentuje jako zarządzający wydziałem myśliwskim *(gameranger)* w Afryce zachodnio-brytańskiej.

Przyczyną wizyty jest nasz mały nosorożec, którego rząd pragnie nam odebrać, jako swoją własność, ponie-

waż w regulaminie zaznaczonem jest, że niewolno strzelać lub chwytać małych nosorożców. Towarzysz mój i ja srodze oponujemy, twierdząc, że gdybym był pozostawił nosorożca, po zabiciu matki jego przez d-ra S., mały nosorożec zginąłby z głodu, lub prędzej jeszcze załatwiłyby się z nim hyeny i szakale. Dalsze pertraktacye mają się odbyć jutro, tymczasem p. Persywal powraca do swego obozu, odległego o pół godziny drogi, my zaś w psich humorach kładziemy się spać.

O wschodzie słońca wymaszerowaliśmy we dwóch na poszukiwania lwów, które całą dzisiejszą noc ryczały, a z którymi w żaden sposób nie mam szczęścia się spotkać. Przechodząc w pobliżu małego jeziorka, ludzie moi pochwycili dwa żółwie, dość spore, które z sobą zabrałem do obozu, dokąd powróciliśmy około południa, zaprosiliśmy bowiem na śniadanie pana Persywal'a. Układy i umowy zrobiły to, że mały „Anatol" zostaje w naszem posiadaniu do ostatecznej decyzyi gubernatora.

(C. d. n.).

Nieco o kłusownictwie.

Wydział Ochrony i Polowań Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa swojej służbie myśliwskiej, dozorującej terenów, płaci premie za złapanie kłusownika z bronią, wnykami lub sidłami. Premie te wypłacane są dopiero po uzyskaniu wyroku sądowego, stwierdzającego winę oskarżonego. Nagroda wynosi w takim razie 6 rubli za każdego skazanego kłusownika. Wydział słusznie czyni, że nagrody wypłaca dopiero po stwierdzeniu przez sąd winy kłusownika, zapobiega to bowiem wszelkim możliwym w tym kierunku nadużyciom służby myśliwskiej.

Za rok ubiegły Wydział otrzymał od swojego łowczego wykaz tego rodzaju spraw, na podstawie którego straż myśliwska na dzierżawach Osieckich otrzymała premij na ogólną sumę 288 rb.

Wykaz rzeczony, bardzo starannie ułożony, zawiera sporo materyału, nastręczającego różnorodne spostrzeżenia.

Obejmuje on 29 wypadków ujawnienia kłusownictwa, w których przyjmowało udział 47 złodziei zwierzyny. Kłusowali oni po polach, lasach i błotach przeważnie z bronią w ręku; są jednak pomiędzy nimi i wnykarze, i polujący w nocy, i z podjazdu, i z sidłami, a nawet z sieciami na kuropatwy. Jednem słowem, kłusownicy nie zaniedbywali tam żadnego ze sposobów zdobywania cudzej zwierzyny. Niektóre nazwiska skazanych kłusowników powtarzają się parokrotnie, co świadczy, że są między nimi zatwardziali recydywiści, których kary nie odstraszają od kradzieży zwierzyny. Dziwić się temu zbytecznie nie można, bowiem nasze przepisy o polowaniu z 1871 r. są zbyt pobłażliwe dla pasyi myśliwskiej nie uprawnionych do polowania. Kradzież zwierzyny jest taką samą kradzieżą cudzego dobra, jak każda inna, tymczasem zwykli złodzieje karani są miesiącami i latami więzienia, a złodzieje - recydywiści — zsyłani na Syberyę, zaś złodziejom zwierzyny przepisy o polowaniu grożą grzywnami od 5-iu do 25-iu rb. i dopiero za samowolne polowanie w zwierzyńcu lub miejscu ogrodzonem, kłusownicy karani być winni, jak zwykli złodzieje. Przytem prawo zupełnie wyraźnie powiada, że polujący na cudzym gruncie, bez pozwolenia właściciela, za I razem podlega karze w wysokości 5 rb., za II razem — 15 rb., a za III dopiero — 25 rb., oraz odebraniu broni i psów. Wobec trudności, jaką przedstawia ujęcie kłusownika na gorącym uczynku, wobec nawet niebezpieczeństwa, na jakie mający sprawę z kłusownikiem narażony bywa, kary powyższe są śmiesznie małe, co się niemal równa zupełnej bezkarności złodziei zwierzyny. Dopóki ustwodawstwo nasze w tym kierunku zmienione nie zostanie i dopóki złodziej zwierzyny nie będzie do pewnego stopnia zrównany ze złodziejem zwykłym, dotąd na poprawę naszych stosunków myśliwskich pod względem kłusownictwa małą można żywić nadzieję.

W rzeczonym wykazie, w rubryce spraw osądzonych, znajdujemy kary, wymierzone kłusownikom, w wysokości 5 do 10 rb. grzywien, lub 4 do 7 dni aresztu. Przypomnieć się tu godzi, że przepisy z 1871 r. przewidują „grzywny lub areszt" w jednym tylko wypadku, t. j. za polowanie sposobami zakazanemi, do których prawo zalicza: łapanie zwierzyny w sidła, sieci, łapki, żelaza i t. p., przytem grzywny mają być stosowane w wysokości 1 rb. 50 kop, do 10 rb., a areszt w rozmiarze 3 do 7 dni. Za polowanie nocą lub przy sztucznem świetle grzywny wzrastają do wysokości od 10 do 40 rb. We wszystkich innych wypadkach prawo wskazuje tylko kary pieniężne i tylko niewypłacalność skazanego daje możność sądowi zamienienia tej kary na areszt, który kłusownik włościańskiego pochodzenia przekłada zawsze nad dotkliwą dla jego kieszeni grzywnę.

Ograniczona skala karalności przestępstwa kłusowniczego demoralizuje zwolenników nieuprawnionego polowania. Chłopek posiedzi prawie z ochotą parę dni w kozie gminnej, wypocznie, a wypuszczony na wolność, zarzuca flintę na ramię i rusza bobrować po cudzem w dalszym ciągu.

Ale nie samo prawo jest tak łaskawe dla kłusownika, łaskawe są i sądy, które nie starają się wyzyskać nawet tych niewielkich środków karalnych, jakie im dają do rozporządzenia przepisy 1871 r. dla ukrócenia kradzieży zwierzyny. W wykazie, o którym wyżej wspominaliśmy, znajdujemy np. takie wyroki:

Jan Jałocha z Gocławia, złapany na nieprawnem polowaniu z podjazdu na Żelaznej w d. 10 października 1906 r., skazany został na 7 dni aresztu, gdy go jednak złapano na kłusownictwie po raz wtóry w d. 5 lutego 1907 r., sąd skazał go na 4 dni aresztu. Ów areszt stanowi prawdopodobnie zamianę 5 rb. grzywny, gdyż sąd w innych sprawach stosował zamianę grzywien na areszt również w tych rozmiarach. Zachodzi więc pytanie: dlaczego kłusownik, raz już karany, jako recydywista, otrzymuje karę niższą od wymierzonej mu w pierwszym wypadku kłusownictwa? Tymczasem art. 44 przepisów o polowaniu z 1871 r. brzmi jasno, że osoba, przekonana o polowanie na cudzym gruncie, podlega „za 2 razem karze pieniężnej w ilości rb. 15".

W innych wypadkach widzimy, że np. kłusownik, złapany na stawianiu sideł na kuropatwy, skazany zostaje za polowanie sposobem, przez prawo wzbronionym, na 4 dni aresztu, natomiast sąd nie zwraca uwagi, że stawiał on sidła, czyli polował na cudzym gruncie; a więc kłusownik ukarany jest tylko za przestępstwo pierwsze, drugie zaś zostaje zupełnie bezkarnem.

Byłoby niezmiernie pożądanem, aby zawodowi prawnicy i znawcy prawa karnego raczyli wypowiedzieć się w tej kwestyi i sprawę wyjaśnić: czy w takim wypadku istnieje zbieg przestępstw, czy dwa przestępstwa, pociągające za sobą zbieg kar — oraz czy w podobnych wypadkach kary większe pochłaniają mniejsze.

Wprawdzie teorya prawa karnego powiada, że arytmetycznie grzywien sumować nie należy, bowiem mógłby zajść wypadek taki, że kilka zsumowanych kar pieniężnych mogłoby pochłonąć cały majątek skazanego, co równałoby się karze konfiskaty majątku, której w danym wypadku prawodawca stosować nie chciał. Ale taż sama teorya poucza, że jeżeli oskarżony popełnił dwa przestępstwa, karane grzywnami, to sąd winien zastosować najwyższy stopień kary pieniężnej, przewidziany przez prawo za popełnienie jednego z tych przestępstw.

Mając na uwadze powyższe wskazówki teoryi prawa karnego, należałoby rozumować tak: prawo za polowanie sposobem zabronionym (łapanie w sidła) karze grzywnami od 1 rb. 50 kop. do 10 rb., lub aresztem od 3 do 7 dni, a za polowanie na cudzym gruncie grzywnami od 5 do 25 rb., skazując więc kłusownika, schwyta-

nego z sidłami na cudzym gruncie po raz pierwszy, stosować doń należy nie karę niższą, t. j. 5-rublową grzywnę, lecz najwyższą za polowanie zabronionym sposobem, t. j. grzywną 10-rublową, lub 7 dni aresztu.

Czy rozumowanie takie na gruncie obowiązującego kodeksu karnego byłoby właściwe — ocenić jest rzeczą fachowych prawników, którzy dobrze przysłużyliby się myślistwu, gdyby chcieli chwil parę poświęcić wyświetleniu tej kwestyi.

Naszem zdaniem, nie należy ograniczać się tylko na biadaniu na niedostateczne zabezpieczenie w naszych przepisach całego krajowego myślistwa, ale należy kłaść silny nacisk na to, aby przepisy te wyzyskane były należycie na rzecz krajowych zwierzostanów i dlatego tę sprawę poruszamy.

J. Z.

O SIECIACH.

(Dokończenie).

Dla wystawienia parkanów potrzebne są koły z drzewa mocnego, długie łokci 5 i pół, grube calów 3. Te powinny mieć w końcu wierzchnim żelazne refy i kruczki, za które znajdującemi się przy wierzchnim powrozie kolcami do pół przymocowanemi rozwieszają się. Liczba tych kołów odpowiada długości płócien i miejscowej w kniei potrzebie. Miejsca, nie równy mające poziom, potrzebują ich więcej, aniżeli równiny. Jednak nie mniej dziesięciu znajdować się powinno przy jednej pole. Tak obstawia się ostęp połami, które wewnątrz gładko ubocznemi powrozkami powinny być napięte i za bliższe drzewa lub kołki do ziemi wbite, uwiązane. Jeśli w czasie tej roboty znajduje się wilgoć w powietrzu, powrozów nie naciągać, lecz, owszem, zwalniać, a za wyschnięciem napinać należy: inaczej przez wilgoć skracają się powrozy i parkany wywracają, zwłaszcza gdy powrozy są nadto skręcone.

Dla obstawienia ostępu parkanem nie można naznaczać pewnej liczby pół: ta albowiem zależeć będzie od woli właściciela, jego możności, jako i gatunku znajdujących się zwierząt. Poły krótsze, łatwiejsze są do prędkiego zawieszania, i zebrania w lasach nawet gęstych, aniżeli długie.

Drugie, średniej wielkości, u Niemców *Duńskiemi* zwane. Płótna te, jednostajnej długości z poprzedzającemi, lecz niższe są na łokieć, czyli mają mieć tylko cztery łokcie wysokości. Aby obstawić wielki ostęp, połączać poły za pomocą klap i pętel potrzeba. Poły te, jako węższe i lżejsze od poprzedzających, z łatwością na wzgórkach i dolinach rozstawiać się mogą: albowiem łosie i sarny, w miejscach nierównych, nie dają wysokich susów i przez poły nie przeskakują. W niedostatku pół wielkich, można resztę miejsc nierównych, lub gęstym lasem zajętych, temi kołami obstawić.

Płótna do mniejszej zwierzyny dzielą się także na poły po łokci 200 długości i 3 wysokie: używają się pospolicie na dziki i wilki, a w wielu przypadkach mogą się dołączać do pół średniej wielkości; koły do tych pół do $3^{1}/_{2}$ łokci długie, na calów 3 grube.

Do pomienionych płócien należą poły przesuwane, czyli poprzeczne, które za pomocą kolców żelaznych, nieco większych od grubości powroza w dole i w górze są przymocowane, aby po napięciu powrozów można było rozsuwać i zasuwać. Po obstawieniu ostępu ze zwierzyną wielkiemi połami, urządzają się i te poły rozsuwane w poprzek podłużnego przesmyku. Za rozpoczęciem polowania, znajdujący się dwaj ludzie rozsuwają poły i zwierzęta przez otwór na plac biegowy wpuszczają, a reszta w „komorze“ zatrzymuje się. Gdy zwierzęta wpuszczone zostaną spolowane, wpuszczają następnie i drugie, aż do ostatka. Wysokość tych pół odpowiada wysokości bokowych płócien, a długość ich stosuje się do rozległości przesmyku obstawionego.

Pierzane powrozki, które się skręcają z dwóch sznurów grubości na pół cala, przy skręcaniu tego powrozka umocowywują się po dwa lub trzy pióra rozszczepione od końca, do pisania używanego, w odległości od siebie na $^{1}/_{2}$ łokcia. Na to biorą się pióra ze skrzydeł rozmaitego wielkiego ptactwa. W niedostatku zaś ich, można wziąć grubą słomę i ją tymże sposobem, jak pióra, do powrozka wkręcić. Takowe powrozki używają się pospolicie w Niemczech dla oprowadzenia ostępu, aby nie wyszły znajdujące się zwierzęta, nim zostaną połami obstawione. Dla postrachu zwierząt, aby ich nie przeskakiwały, powrózki i pióra skrapiają się wodą rozprowadzoną ze psiego łajna, albo deweldrekiem *(assa foetida)* przez co zwierzęta czułe więcej się ulękną i od zbliżenia się pierzanych powrozków oddalać się będą do ostępu. Ponieważ ta zaprawa staje się dla zwierząt nieznośna, dla tego oddzielnie powrozki od innych narzędzi łowieckich utrzymywać. Przed oprowadzeniem ostępu powrozkami natykają się do ziemi widełki, na których one się rozwieszają w wysokości od ziemi na $^{1}/_{2}$ łokcia. Po skończonem polowaniu powrozki zwijają się na motowidło i w miejscu oddzielnem utrzymują.

„Namiot łowiecki“ urządza się w pośród placu biegowego tak, aby w nim ukryci amatorowie polowania, wygodnie do wypędzonych zwierząt strzelać mogli, albo do ostatnich sił psami gończymi forsować i bronią ręczną pokonywać. Budowa tego namiotu dosyć jest prosta: składa się ze czterech słupków po łokci 4 długości, 4 cale grubych i dwóch środkowych na łokci 5 długości i tyleż grubych w dole i w górze sztukami z drzewa sosnowego, na łokci 5 długiemi, tejże grubości co i słupki, za pomocą śrub powiązanych. Wszystkie sztuki, aby na swojem zostawały miejscu, oznaczają się numerami. Wierzch i boki ociągają się płótnem za pomocą pętel i kruczków do drewnianych słupków umocowanych, w takiej wysokości, iżby strzelać z niego można było wygodnie. Płótna te pokostują się kolorem zielonym zwierza nie odstraszającym, i wilgoci nie lękającym się.

Wszelkie podobne narzędzia utrzymują się w miejscu suchem i od szczurów nie napastowanem. Płótna, sieci, powrozy i tym podobne narzędzia przewietrzać często należy, a coby było zepsute, naprawić i zawsze w porządku utrzymywać.

Strzelba za 1000 dolarów.

Fabryka broni J. P. Sauera i syna w Suhl wykonała niedawno dla amerykańskiej firmy Schoverling, Daly i Gales w New Yorku dubeltówkę, za którą wspomniana firma żąda 1,000 dolarów.

Strzelba bezkurkowa, systemu Anson - Deeley z zabezpiecznikiem sauerowskim, ma lufy kal. 12 długości 81 cm., ze stali specyalnej Kruppa z silnymi czokami. Waga broni wynosi 3,460 kg. Zamknięcie potrójne Greenera. Oprócz tego przedłużenie szyny zakończone czopem w rodzaju zamknięcia Scotte'a. Kwadratowa zasuwka poprzeczna Greener'a jest kryta, czyli nie występuje nazewnątrz z lewej strony baskili przy otwieraniu broni. Kolba angielska wyrobiona jest z najlepszego drzewa orzechowego z kapą gumową, chroniącą od recul'u (szarpania). Na lufach przy wylocie grawirunek wypukły liścia dębowego, szerokości około 8 mm.

Przy końcu pięknie giloszowanej szyny umieszczono siedzącego gołębia ze złota. Sceny myśliwskie na lufach en relief przedstawiają stójkę settera i pointera.

Wokoło górnego klucza z prawej strony częściowo w obwódce złotej, a po części we wspaniałym grawirun-

ku mieszczą się trzy bekasy na pejzażu bagnistym, z lewej strony scenerya leśna z trzema grousami. U spodu baskili znajdują się: przed antabą cynglową lilie wodne, a nad nią kaczki ciągnące. U samej góry widnieje orzeł amerykański. Lilie wodne, kaczki i orzeł są ze złota.

Klucz górny i antaba cynglowa są również bogato grawirowane i wykładane złotem. Wspaniałemu wyglądowi zewnętrznemu broni odpowiada też jej wykonanie wzorowe do najdrobniejszych detalów mechanizmu, zamknięcia i zamków. Wszystkie wewnętrzne części mechanizmu są pozatem złocone.

Na kolbie z pięknego, ciemnego orzechu o ładnych słojach (mazerowane) z misternie narżniętą kratką z dwóch boków przymykających do baskili, widzimy rzeźbę, harmonizującą z grawirunkiem na baskili i lufach. Broń ta stanowi istotne dzieło sztuki puszkarskiej.

Praktyczny chów bażantów.

Z powodu zapytania i odpowiedzi Nr. 2 (w Nr. 1 naszego pisma z r. b.) otrzymujemy od p. Adolfa Wernera z Karsznic w pow. łęczyckim, następujące uwagi.

Las mój — pisze p. A. Werner — tak co do przestrzeni, oraz drzewostanu, jest bardzo zbliżony do opisanego lasu w Płowcach, nawet owa nizina, zarośnięta mchem i trzcinami, a powstała w części po wydobytym torfie, znajduje się i u mnie. Miejsca takie widocznie bardzo lubią bażanty, lecz uważam, że wolą bardzo zwarte zagaje iglaste, chociażby bez wody, gdyż u mnie, z chwilą wyrośnięcia kilkumorgowego zagaju, prawie wszystkie bażanty tam obrały sobie główne siedlisko, czując się tam bardzo pewnymi, gdyż naganka nie jest w stanie ruszyć ich ztamtąd. Pierwsze bażanty przyszły do mnie same z bażantarni, odległej o milę drogi; po latach kilku miałem już kilka stadek, naturalnie, zupełnie oszczędzanych; chcąc jednakże dojść prędzej do większej ilości tych ptaków, nabywałem dwa lata z rzędu po kilkadziesiąt kur z odpowiednią ilością kogutów, wpuszczając je do lasu nie na wiosnę, lecz na twardej jesieni, gdyż bażant, jako ptak wędrujący po okolicy, łatwo odlecieć gdzieś dalej może, mając w lecie możność znalezienia wszędzie żywności; wpuszczając go jednakże przed samą zimą i koniecznie po zachodzie słońca, aby z otwartego i pozostawionego w lesie kosza wprost na otaczające drzewa na nocleg wzleciał, i posypawszy sporo pszenicy w tem miejscu, zachęcamy bażanty do zatrzymania się i nieopuszczania lasu.

Jaja bażancie sprowadzałem także z Krośniewic, procent płodności zupełnie zadawalający, lecz wychów młodych bażantów nader kłoptliwy i ryzykowny, gdzie niema specyalisty - bażantarika. Tam więc, gdzie jest położenie po temu, radziłbym lepiej kupić kilkadziesiąt bażantów na jesieni, dając dla pewności po 2 koguty i 6 kur, i w zimie karmić je pszenicą, a za lat kilka można się doczekać dużej już ilości tego pięknego ptaka.

Polowanie na muflony w Sardynii.

W listopadzie roku zeszłego wybrało się grono myśliwych do Sardynii na polowanie. Należeli do nich: baron K., który bawił długi czas w Abisynii, p. Eisen, właściciel t. zw. biur myśliwskich w Tunisie i Kairze, oraz hrabia U. i Anglik mr. Graves.

W dniu 13 listopada wyjechali przez Civitavechia, we Włoszech, i po 18 godzinach wylądowali w Golfo Aranci, na Sardynii. Następnie odbyli jeszcze podróż koleją przez dzień cały do Nuoro. Po przenocowaniu tutaj, drugiego dnia wyjechali końmi, dotarłszy do miejsca dopiero wieczorem.

Nazajutrz rano udali się w góry. Pogoda nie sprzyjała, szczyty gór były we mgłę spowite. Około południa przewodnik, Raffaele Cugusi, wskazał liczne stado muflonów, w gąszczu ukrytych. Podszedłszy na 150 kroków, baron K. postrzelił tęgiego barana, który jednak uszedł razem ze stadem w skały, a przeszukanie nie dało rezultatu. Po kilku dniach znaleziono martwą sztukę, nadjedzoną przez sępy.

Następnego dnia myśliwi widzieli około 70 sztuk, których jednak nie udało się podejść. Trzeciego dnia ujrzano znów stadko o 300 kroków. Przy pomocy lunety, jeden z myśliwych strzelił, poczem baran dał dobry znak, podskakując do góry. Po drugim strzale zwierz rulował w ogniu, jak zając. Trzeci strzał, dany do drugiego barana, chybił, gdyż kula przeszła między nogami i uderzyła w skałę. Po czwartym strzale baran upadł na tylne nogi, podniósł się jednak, i mimo, że był ciężko ranny, ciągnął do stada, ginąc śród skał zawrotnych.

Pierwszy baran był starą, kapitalną sztuką.

Dalej polować nie można było, z powodu strasznej niepogody. Anglik, mr. Graves, ani razu nie doszedł do strzału, mimo że widział dużo muflonów.

Polowanie na muflony w Sardynii jest wogóle bardzo utrudnione, ponieważ zwierzęta te są niesłychanie płochliwe, a niebezpieczne i niedostępne skały grożą myśliwemu na każdym kroku katastrofą.

Tresura gołębi.

Pomimo wzrastającej nieustannie sieci telegrafów i telefonów, pomimo wynalezienia telegrafu bez drutu i ulepszania sygnałów świetlnych, gołębie pocztowe coraz więcej wchodzą w używanie, zwłaszcza do celów wojskowych.

W tych dniach, podczas otwarcia wystawy marynarskiej, wojskowej i kolonialnej w Berlinie, wysłano z wiadomością o tym fakcie gołębie do Düsseldorfu, gdzie wówczas przebywał cesarz niemiecki.

Tekst depesz, pisany na cienkim papierze roślinnym, wkłada się albo do gumowego schowku, który przytwierdza się do nogi ptaka, albo też umieszcza się w aluminiowych rurkach, które bywają przytwierdzone do pióra w skrzydle. Gołąb pocztowy wylatuje w powietrze jaknajwyżej i w powolnym locie zatacza coraz to większe kręgi, oryentując się w okolicy. Gdy wreszcie upatrzy właściwy kierunek, puszcza się nim natychmiast z największą szybkością. Widocznie wyborny wzrok i dobra pamięć są głównymi warunkami oryentowania się gołębi pocztowych.

Tresura gołębi pocztowych polega na tem, że młode ptaki przedewszystkiem przyuczają się do poznawania najbliższej okolicy, otaczającej ich gołębnik. Wywozi się je na odległość 3 kilometrów i wypuszcza do powrotnego lotu. Już czteromiesięczne gołębie bywają w ten sposób tresowane. Od trzech kilometrów wzrasta odległość aż do 700, ale zawsze w tym samym kierunku. Gołębie wypuszczane bywają nie gromadnie, ale każdy osobno, ażeby polegały tylko na własnych zmysłach, a nie kierowały się lotem towarzyszy. Podczas tych ćwiczeń niektóre gołębie giną. Są to gołębie, mające poślednią wartość, najczęściej o słabym wzroku, skutkiem czego ulegają zabłąkaniu się albo o słabszym locie, skutkiem czego giną w szponach drapieżnych ptaków.

Próbowano chronić gołębie, nacierając je cieczą o woni. odstraszającej drapieżców, ale okazało się to

niepraktycznem, gdyż woń cieczy szkodziła często gołębiom, a zresztą podczas lotu szybko ulatniała się i nie wywierała oczekiwanego skutku. Umieszczano także na skrzydłach gołębi małe gwizdawki, które podczas lotu, przez parcie powietrza, wydawały ostry gwizd i miały odstraszać ptaki drapieżne. Z początku był skutek zadawalniający, ale później gwizdawki właśnie zwabiały drapieżników, zamiast odstraszać.

Wpływ wiatru jest bardzo ważny. Gołębie, lecące z wiatrem, dochodziły do szybkości 33 metrów na sekundę; przeciwko wiatrowi lot był oczywiście coraz powolniejszy w miarę sił prądu. Gołębie pocztowe, które nie dawno przedsięwzięły lot z Bordeaux do Londynu, przeleciały 817 kilometrów w trzech godzinach.

Do niedawna tresowano gołębie do lotu w jednym tylko kierunku. Mianowicie z miejsca ich stałego pobytu przewożono je na pewien punkt i tam je dopiero wypuszczano na wolność. Gołębie wracały do miejsca przynależności z depeszami. Obecnie kapitan włoski Malagoli wyćwiczył gołębie w ten sposób, że udają się one lotem na pewien punkt i wracają ztamtąd.

Podobnie wyćwiczył gołębie Hörter, dyrektor niemieckiego towarzystwa chowu gołębi pocztowych. Hörter tresował je w ten sposób, że ptaki otrzymywały wodę w Hildesheimie, a ziarno w Hannowerze, odległym o 30 kilometrów. Dotąd tresura ta udaje się tylko na mniejsze odległości.

Korespondencye „Łowca Polskiego“.

Z Podola *(w marcu).*

Chr... Chr... Chr... i cisza. A po tem znowu: chr... chr... Młody lasek. Białe brzozy o krwawo czerwonych czubach, oblanych purpurą zachodzącego słońca... Ziemia miękka, rozmokła, gdzie nie gdzie pokryta szmaragdową runią, wionie zapachem wiosny. Krzak grabu, o pękach napęczniałych, a u stóp jego stoi smutny sasanek, smutny — bo samotny... Zrzadka białe łaty śniegu... Kos gwiżdże w krzewach, dzwoni sikorka, zwiesiwszy się na wiotkiej gałązce... Szkarłatna łuna rozlana na zachodzie... Tonie promienista tarcza słoneczna i zwolna pogrąża się za fioletowe chmury....

Chr... chr... I na horyzoncie, daleko, ukazuje się czarna plamka, rośnie, powiększa się, zbliża, i myśliwy poznaje dawno oczekiwanego ze stron dalekich gościa—słonkę.

W pięknym ruchu zwróciła głowę, i niby strzała, mknie w przestworzu. Wiosna... miłość...

Ach, niebaczna słonka! Nadlatuje — tuż, tuż! Wtem z za krzaku jesionu wykwita biała wstęga dymu, huk ciszę brutalnie przerywa, i garść śrótu przecina pasmo życia biednego ptaka. Zawisa na sekundę w powietrzu, i opuściwszy skrzydła, ciężko uderza o ziemię... A tu skwapliwie chwyta ją zabójca - myśliwy. W koło zaś — chr... chr... chr...

Tak to bywa u nas, na Podolu, kiedy według poety:

„Spłyną już śniegi, stopnieją już lody
I rzeka purusza się gładko...
Jaskółki, szczebiocąc, wybiegną z pod wody
I całe ich fruwa już stadko...“

Tak bywa corocznie — i ten rok wyjątkiem nie jest. Przyleciały już z dżungli indyjskich, z gorących piasków Egiptu te niezliczone rzesze różnobarwnego ptactwa, ku onym gniazdom, zostawionym jesienią, ku polom i gajom ojczystym, ku rodzinnym stronom.

Więc najprzód gęsi długim szeregiem pociągnęły wysoko, wysoko... Na mokrych łąkach parami co chwila siadają kaczki; czajki, krzyczące przeraźliwie, unoszą się nad wodami.

Skowronek wzbił się pod obłoki, i tkwiąc tam, w błękitach ledwo dostrzegalnym punktem, poranną pieśnią wschodzące wita słońce...

Ale... dość poezyi! Przystępuję do szczegółowego sprawozdania. Wiosna tegoroczna uważaną być może za jedną z najwcześniejszych od bardzo dawna. Śniegu prawie już niema, pogoda ładna.

Pierwszymi zwiastunami wiosny były skowronki, które pojawiły się 24 lutego starego stylu. Szpaki i drozdy po raz pierwszy zauważyłem 29 lutego. Kwiczoły 3 marca, dzikie gołębie 5-go. Kaczki przyleciały 28 lutego. Ciąg słonek rozpoczął się w połowie marca. Bociany i jaskółki jeszcze nie pojawiły się.

Jesteśmy bardzo zadowoleni z wiosny tegorocznej, jest ona bowiem, jak dotychczas, bardzo korzystną na rozmnażanie się zajęcy i innej zwierzyny. Ufamy, że deszcze i ulewy nie będą w roku bieżącym zjawiskiem tak częstem, jak dwa lata temu, a zatem zwierzynie nie grozi zatopienie małych.

Zobór.

Z Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Posiedzenie Rady, 18 marca. Gubernator płocki nadsyła wykaz broni, odebranej przez straż ziemską w gub. płockiej od nielegalnych posiadaczy. Wykaz ten obejmuje 130 sztuk broni myśliwskiej. Rada postanowiła wyasygnować 65 rub. na nagrody dla straży w tej guberni.

Na ochronę XXIII, z uwagi na wyjątkowo krytyczny stan tej instytucyi postanowiono, na wniosek Opiekuna Głównego, wyasygnować 100 rub. z funduszu, pozostawionego do dyspozycyi Rady.

Rada przygotowała do przedstawienia pod zatwierdzenie Ogólnego Zebrania projekt budżetu na 1908 r., który przewiduje w dochodach i wydatkach sumę 37,600 rub.

Posiedzenie Wydziału hodowli psów, 23 marca. Postanowiono w r. b. urządzić Wystawę psów, Wystawa będzie otwarta 21 maja, zamknięcie zaś nastąpi 24 maja. Warunki Wystawy, które podamy w całości niebawem, będą takie same, jak w r. z., z tą tylko różnicą, że od ceny psów sprzedanych na Wystawie Towarzystwo pobierać będzie 10%.

Posiedzenie Rady, 26 marca. Na przedstawienie Członka Rady, p. Jacuńskiego, postanowiono żandarmowi kolejowemu w Otwocku, Janowi Swirdenko, za gorliwe tępienie kłusownictwa wydać jako nagrodę zegarek srebrny z dewizką.

Łódzki Oddział Cesarskiego Tow. praw. myślistwa zapytuje, czy Oddział Warszawski otrzymuje ładunki z zagranicy bez cła. Niestety, Oddział nasz tego przywileju nie posiada, o czem Łódzki Oddział powiadomiony zostanie.

Ogólne Zebranie sprawozdawcze wyznaczone zostało na 29 kwietnia, a wyborcze na 13 maja.

Drobiazgi myśliwskie.

Ciąg słonek w Królestwie zauważono w ciągu ubiegłego tygodnia. W Osiecku, w gub. siedleckiej, ciąg rozpoczął się w dniu 24 marca.

Zwiastuny wiosny. Dzikie gołębie widziano u nas w d. 14 marca. 20 marca zauważono pod Łochowem parę żórawi, jedną czaplę i zięby. D. 22 marca widziano na Bieli Osieckiej (pow. garwoliński) parę żórawi. Pomiędzy 11 i 12 marca widziano na terenach Osieckich 11 młodych zajączków. Jest to szczęśliwa oznaka, że marczaki nie ucierpiały od mrozów. D. 25 marca widziano w Chrząstowie (gub. piotrkowska) pierwsze słonki.

Z Pilawina. Dowiadujemy się, że znany zoolog angielski, prof. Lydekker, autor wspaniałych monografij., zwiedził w roku zeszłym park Pilawiński i wkrótce wyda o nim dzieło w języku angielskim.

W pięknym dworku myśliwskim w Pilawinie wybuchł niedawno pożar, który jednak w porę stłumiono. Daje to właścicielowi Pilawina, Józefowi hr. Potockiemu, asumpt do znacznego powiększenia i upiększenia tej miłej siedziby, aby mieć możność przyjmowania naraz większej liczby gości.

Niezwykły okaz. Z Czernowa, w chersońskiej gub., donoszą nam pod d. 26 lutego (st. st.):

W połowie lutego zjawił się, wśród licznie przelatujących w tym czasie orłów, w naszej okolicy orzeł czysto biały, z nieznaczną, żółtawą plamą na piersi. Na krótki odpoczynek w swej wędrówce na północ obrał sobie dębową roszczę w sąsiednim z Czernową majątku Pankratiówce (ananijowski powiat, chersoń. g., własności p. Brodzkiego). Wielkością i siłą nie różni się od berkuta, z równą zręcznością codziennie bije zające na swoje pożywienie. Zachęconych wysoką nagrodą dwóch myśliwych, już od kilku dni poluje na niego, nocami podchodzą pod jego leże, lecz, jak dotąd, bez skutku.

Wł. Czerniejewski.

Walka z kłusownikiem. Walenty Rejman, strzelec lasów łagiewnickich, pod Łodzią, idąc skrajem lasu o szarej godzine, spostrzegł, jak kilka sarn spłoszonych wyskoczyło z zarośli i pędziło, co siły, w pola. Przypuszczając, że są ścigane przez dzikiego zwierza, lub kłusownika, skierował się w tę stronę i począł bacznie śledzić. Zapuściwszy się nieco w las, usłyszał szelest, a następnie spostrzegł w gąszczu stojącego człowieka z bronią w ręku, wpatrzonego w biegnące przez pola sarny. Chcąc podejść bliżej placówki nieznajomego, a nie być spostrzeżonym, położył się w rów i poczołgał w jego stronę. Okazało się jednak, że nieznajomy widział przedtem Rejmana, zaledwie bowiem ten, znalazłszy się naprzeciw jego placówki, wychylił z rowu głowę, rozległ się strzał. Rejman pochylił się pośpiesznie w rów, i wysunąwszy na powierzchnię lufę dubeltówki, wystrzelił w kierunku przeciwnika, a następnie, ledwie zamilkło echo wystrzału, wyskoczył z rowu; ujrzał wtedy nieznajomego, siedzącego opodal pod drzewem z wymierzoną do strzału dubeltówką. „Stój!“ krzyknął, i chcąc zmusić przeciwnika do poddania się, również wymierzył do niego z dubeltówki. Wtedy nieznajomy odrzucił na bok broń i opuścił rękę bezwładnie. Rejman podszedł do niego i zapytał: skąd jest, jak się nazywa i po co tu przyszedł. Nieznajomy jednak, czy nie chciał dać odpowiedzi, czy też nie mógł już mówić, nic nie odrzekł, spojrzał tylko wylęknionym wzrokiem na strzelca, jęknął i schwycił się za lewy bok, z którego sączyła się krew. Pozostawiwszy rannego w lesie, Rejman udał się do poblizkiej wioski po furmankę. Zanim jednak ta przybyła, ranny zniknął. Zarządzono poszukiwania, ale bez skutku. Wreszcie noc zapadła i uniemożliwiła dalsze poszukiwania. Przypuszczano też, że nieznajomy zdołał umknąć. Ale nazajutrz znów rozpoczęto poszukiwania i znaleziono jego zwłoki w gąszczu, w pobliżu miejsca strzałów.

Napad wilków. We wsi Kraśne, gub. połtawskiej, zjawiło się w południe 5 wilków z poblizkiego lasu, które porwały dwoje dzieci, bawiących się na drodze. Włościanie, uzbrojeni, puścili się w pogoń, zdołali jednak uratować tylko jedno dziecko.

Słonki w Irlandyi. Coroczne polowanie na słonki w Asyford, w hrabstwie Galway, w lasach lorda Ardilauna odbyło się w końcu lutego. Ubito 370 słonek w 7 strzelb.

Oryginalną amunicyę rewolwerową mają widocznie policyanci w Wiedniu. Gazety wiedeńskie bowiem opisały niedawno taki wypadek, który się przytrafił policyantowi przy spotkaniu z kilku łotrami. Gdy policyant przywoływał ich do porządku, rzucili się z nożami na tegoż, przyczem napadnięty wydobył rewolwer i dał trzy strzały do herszta bandy z krótkiej odległości. Wszystkie trzy trafiły, ale kule odbiły się nieszkodliwie od płaszcza trafionego. Próby strzeleckie, dokonane potem z tego powodu, wykazały, że naboje, które tkwiły kilka miesięcy w rewolwerze, nie mogły przebić deski, grubości paru centymetrów, z odległości jakichś dziesięciu kroków, lecz odbijały się od drzewa, świeża zaś annunicya przebiła deskę. Wydano też rozporządzenie, ażeby co dwa tygodnie wkładano świeże naboje do rewolwerów.

Szwajcarska księga rodowodów psów rasowych wyszła w Bazylei w tych dniach pod redakcyą Erwina Thommena. Jest to tom X tej księgi, cena wynosi 10 franków. Wydawcą jest Szwajcarskie Towarzystwo Kinologiczne, liczące 800 członków. Z liczby 364 psów rasowych w tej księdze, wypada na niemieckie krótkowłose 15, długowłose 1, ostrowłose 5, gryfony 8, pointery 4, settery 25, spaniele 23, gończe 33, jamniki 32; resztę stanowią psy luksusowe. Z 47 ilustracyj, 20 przypada na psy myśliwskie, z których są tylko 3 wyżły, wszystkie angielskie.

Zgon w. księcia myśliwego. Zmarły w 82 r. życia wielki książę Sasko-Altenburski, był wybitnym myśliwym i hodowcą. W swym zwierzyńcu Hummelshain miał około 400 dzików, 100 danieli, 200 jeleni i t. d. Usiłował też tu zaaklimatyzować żubry. Rozkład roczny głuszców wynosił od 40 do 50 sztuk.

Czeska wystawa rogów została otwarta w Pradze, w połowie lutego, obejmując trofea z 1907 r. Wystawców było 29, okazów 189, a mianowicie: 54 jeleni, 118 kozłów i 17 danieli. Pierwszą nagrodę wziął hr. Adolf Waldstein za rogi jelenia: długości 108/109 cm., 12-ka nieprawidłowego, wagi 6,1 kg. Hr. Clam wziął 3 nagrody, ks. Trautmansdorff 1 nagrodę i listy pochwalne, baron Parish 2 nagrody. Do *jury* należeli: ks. Fr. Schwarzenberg, hr. K. Buquoy, hr. K. Rostitz i hr. E. Mensdorff.

Przygoda z wilkami i orłem. Uczestnicy rekordu samochodowego „Nowy York — Paryż“ mieli nielada przygodę. Gdy włoski „Züst“ dojeżdżał do małej wioski Springwalley w stanie Wyoming, podróżnicy Scarfolio i Sirtori usłyszeli naraz przerażające wycie. Obejrzeli się i spostrzegli kilka wilków, pędzących za samochodem. Zatrzymali maszynę. Wilki otoczyły ich, a było aż 50. Scarfolio dał na odstraszenie przeraźliwy ryk z trąby, lecz to nie pomogło. Wtedy wydobyto strzelby i naboje. W walce, która trwała 20 minut, legło 20 wilków; reszta zaś uważała za stosowne objadać poległych braci. „Züst“ popędził dalej, a wystraszeni Włosi dziękowali Bogu za ocalenie. Inna znowu i mniej niebezpieczna przygoda zdarzyła się Saint Chaffray'owi, jadącemu na „Dionie“. Nad nim wznosił się orzeł. W obawie napadu (?), gdyż się już spuszczał nad nim, Saint Chaffray, strzelił i zabił go. Ptak zasadzony na tyle samochodu jedzie obecnie w świat. Czy tylko te nadzwyczajne przygody nie wyrosły, jak wiele innych, w głowach amerykańskich dziennikarzy.

* *

Psie mięso. Podczas oblężenia Paryża w r. 1871 była taka bieda, że oblężeni żywili się wyłącznie psiem mięsem. Nawet kobiety z najpierwszych domów musiały na tym specyale poprzestać. Wszyscy tedy wówczas powszechnie sądzili że wraz z pożywieniem, przejmą się także kobiety główną psów zaletą, to jest wiernością. Tymczasem skutek był wprost inny. Oto wszystkie kobiety po spożyciu psiego mięsa zażądały **naszyjników.**

* * *

Zdrobniały struś. Gapski, wymień mi rzeczownik zdrobniały od „struś“. — Koliber, panie psorze.

* * *

Ładne trofea. Do kogo należą te piękne rogi? — Do mego męża.

PRZYSŁOWIA MYŚLIWSKIE.

Zebrał z „Księgi Przysłów“ **J. O.** *(C. d.).*

Ptak.

Koń siwy, chart płowy, ptak biały częściej dobrzy trafiają się.
Kraska: pół dyabła, pół ptaszka.
Co małym ptakiem do ksiąg wleci, tego największym wołem nie wyciągniesz.
Lgnie, jak ptak na lep.
Ptaszki przed Michałem odleciały, będzie ostry grudzień cały.
Ptaszki do Michała, gdzieś zima została.
Człowieka można poznać z mieszkania, jak ptaka z gniazda.
Jednym nabojem dwa ptaki ustrzelić.
Odezwał się, jak głupi ptak.
Poznać pana po cholewach, a po piórkach ptaka.
Byłoby poszło, jak ptak do lasu.
Człek do pracy stworzon, ptak do lotu.
Prędki, jak ołowiany ptaszek.

(C. d. n.).

Treść Nr. 7 „Łowca Polskiego“.

Prenumerata „Łowca Polskiego“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 fran.

Pojedyńczy numer **„Łowca Polskiego“** 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„Łowca Polskiego“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi **„Łowca Polskiego“** w Kancelaryi Warszawskiego oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do **„Łowca Polskiego“** adresować należy:

Smolna 40, w Warszawie.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca **Jan Sztolcman.** Druk **„Drukarni Polskiej" (L. Straszewicza). Warszawa, Jasna 2.**